Nr. 153. Lwów. — Czwartek dnia 5 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filomeny P. Jutro: Izajasza B. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 1·0 Zachód „ „ 8 „ 9·0 | Długość dnia g. 16 m. 8·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Ministerjum Floquet wpadło niespodziewanie w niebezpieczne kłopoty, z których — podług przewidywań całej prasy paryskiej — wyniknie upadek gabinetu. W przeszłym tygodniu senat i izba deputowanych zadały mu kilka cięg, nie żądając wszakże niezwłocznej zmiany ministrów, co wskazuje, iż udzielone nagany są dopiero przestrogami i napomnieniem. I w istocie, skoro bulanżerstwo przestało być zmorą, duszącą republikańskie frakcje, więc one nie potrzebują już sztucznej zgody i mogą — wróciwszy do dawnej zabawki — obalić gabinet, któremu jedyną zasługą jest pewna popularność u tłumów. Dawanie szczutków rządowi rozpoczął senat, wyrażając ubolewanie nad tem, że minister sprawiedliwości przeniósł sędziego za rozkaz aresztowania mera Carcassonu. Trzeba wiedzieć, że ten mer zawinił zbytkiem gorliwości republikańskiej; podczas wyborów dopuścił się krzyczących nadużyć, aby jeno przeprowadzić rządowego kandydata. Podano nań skargę do sądu, a sędzia, rozpatrzywszy sprawę, kazał aresztować mera. Miał on najzupełniejsze prawo, ale że był konserwatystą i że się porwał na urzędnika republikańskiego usposobienia, więc oczywiście zawinił; za karę minister przeniósł go na gorszą posadę. Tak działo się już nieraz, ale większość parlamentarna nie widziała w tem nic „godnego ubolewania"; teraz zaś zmieniła ona zdanie w tym specjalnym wypadku, bo szło o danie szczutka gabinetowi. Floquet nic się nie skrzywił, więc drugiego szczutka dała mu wnet izba deputowanych. Pomimo jego opozycji i pomimo gorących protestów ministra skarbu Peytrala, uchwaliła ona, że odtąd uchwały komisji budżetowej będą ważne w takim jeno razie, jeśli na posiedzeniu komisyjnem było co najmniej 17 członków. Dla zrozumienia znaczenia tej uchwały trzeba wiedzieć, że ta komisja składa się z trzydziestu trzech, między ktorymi dwudziestu jest oportunistów, a tylko trzynastu zwolenników Floqueta, radykalistów. Ci regularnie bywają na posiedzeniach, oportuniści zaś negliżują się, bawią na wsi lub w kąpielach.

W skutek tego radykaliści mają większość na posiedzeniach komisyjnych. Zbierze się pięciu, sześciu i, co chce, uchwali w imieniu wszystkich trzydziestu trzech. Wygodnie z tem było p. Peytralowi, niewygodnie oportunistom, ale milczeli, dopóki bulanżerstwo ciężyło jak zmora. Teraz zaś zmienili stosunek, i to właśnie w chwili, gdy minister opracował budżet. Po szczutku, danym gabinetowi w pełnej izbie, rozpoczęły się tysiączne ukłócia w komisji. Zganiono cały elaborat ministra, potępiono jego zamiar powstrzymania na jakiś czas amortyzacji państwowego długu, odrzucono projekt przeniesienia wydatków nadzwyczajnych do rubryki pokrywanej z bieżących kredytów, wreszcie zaczęto ubolewać nad brakiem oszczędności. Oportunista Ribot, były minister finansów, przyznał, że pozycja szafarza republiki nie jest łatwa, niemniej jednak umożliwia ona przynajmniej dążność do jakiegoś systemu, a tej dążności ani śladu w postępowaniu p. Peytrala. W ten sposób, jakiego się trzyma p. Peytral, republika dójdzie do tego, że będzie miała miljard nadzwyczajnych wydatków co roku. Żadne oszczędności nie zapełnią już wtedy tej beczki bezdennej, a nowych podatków nakładać nie można. Z tych wszystkich względów sumienie nie pozwoliło oportunistom w komisji budżetowej głosować za projektem ministra: preliminarz odrzucono, nie chcąc jednak wywoływać przesilenia rządowego, łaskawie zezwolono na przerobienie całego elaboratu, a równocześnie oportunistę Rouviera wybrano przewodniczącym w komisji.

Floquet cierpliwie znosi te nieprzyjemności i pociesza się kolosalną zabawką, którą postanowił urządzić kosztem chudej republiki. Na 13 sty lipca zaprosił do Paryża wszystkich merów — a jest ich kilka tysięcy — i da im bankiet, na którym prezydować będzie „mer państwa" tj. sam p. Carnot. Przed bankietem merowie *in gremio* będą się przyglądali urządzonej na ich cześć paradzie wojskowej, a po bankiecie będą polityczne mowy. Przynajmniej to w owej zabawie dobrego, że będzie hygieniczna: ruch przed sutym obiadem, a po nim leniwe przysłuchiwanie się szumnym frazesom. Rachunek zapłaci naród, boć to darmo: kto chce być „narodem, który sam się rządzi," ten musi płacić koszta tej przyjemności.

Temps, organ p. Gobleta, ministra spraw zagranicznych, nie ukrywa przykrego wrażenia, wywołanego w dyplomatycznych sferach francuskich wiadomością o zapowiedzianym zjeździe Wilhelma II z carem. Według jego informacyj niemiecka dyplomacja postanowiła zupełnie oderwać Rosję od myśli o sojuszu z Francją, a natomiast przyciągnąć cara do siebie, za co gotowe są dać mu na bałkańskim Wschodzie pewne zyski. Jest to — jak powiada *Temps* — dawna myśl ks. Bismarka, zupełnie podzielana przez Wilhelma II. Jednak Francuzi pocieszają się tem, że to nie od Niemiec zależy uczynić zadość rosyjskim pretensjom na Wschodzie. Gdyby one poszły w sprawie bułgarskiej ręka w rękę z Rosją, to nietylko Austrja wnet znalazłaby się w przeciwnym obozie, ale i Włochy zerwałyby przymierze z Niemcami, nie mówiąc już nic o tem, że Bułgarzy nie pozwolą sprzedać swej skóry. Z takiego rozumowania *Temps* wyciąga wniosek, że podróż Wilhelma do Petersburga będzie tylko aktem nader pochlebnej dla Rosji kurtoazji, ale skutków politycznych nie pociągnie za sobą. A gdy uspokoją się mile połechtane nerwy rosyjskie, natenczas znów wystąpią znane z dawna różnice. „Co się przewlecze, to nie uciecze, — kończy *Temps* — wizyty i rewizyty monarchów, pochlebstwa, ordery, bale dworskie i rewje nie wykurują Europy." Wszystko to bardzo słuszne, ale przecież w naszych czasach nikt na lata naprzód nie liczy; ten rok przeminie spokojnie — oto jest wszystko, czego można żądać.

Według doniesień niemieckich dzienników, ks. Walji podczas ostatniego pobytu w Berlinie starał się o zawarcie jakiejś politycznej ugody między Anglją a Niemcami. Jednak te usiłowania jego rozbiły się o jawną niechęć cesarza do Anglji. Wilhelm II tak dalece jest nieprzyjaźny dla ojczyzny swej matki, że z mowy tronowej sam wykreślił podobno wspomnienie poświęcone Anglji. Powtarzamy tę wiadomość, nie dając jej bezwzględnej wiary. Anglja nie jest hetką-pętelką, żeby Wilhelm II mógł dać folgę swemu uczuciu właśnie wtedy, gdy tak starannie unikał wszystkiego, coby mogło kogokolwiek zadrasnąć. Zresztą jest inna wiadomość, że hr. Herbert Bismark niebawem pojedzie do Londynu w jakiejś specjalnej misji.

Brat cesarski, ks. Henryk, uda się wkrótce do Kopenhagi i Sztokholmu z jakiemś zleceniem cesarza.

W zapowiedzianej próbnej mobilizacji angielskiej floty weźmie udział 120 okrętów i 15 000 marynarzy. Ta armada będzie podzielona na dwie eskadry; jedna ma atakować wybrzeża, druga — je bronić. Plan manewrów dotąd jest tajemnicą admiralicji, co jest bardzo właściwe.

Dzienniki berlińskie donoszą, że nowy pruski minister spraw wewnętrznych, p. Herrfurth jest „bismarkistą."

Rzecz naturalna, że antibismarkistą być nie może, skoro go do władzy powołał „bismarkista" Wilhelm II.

Korespondencje.

Paryż 23 czerwca.

Krótki tylko pobyt w Paryżu i pobieżna choćby obserwacja codziennego życia w stolicy nadsekwańskiej wystarczą, ażeby się przekonać do jakich dziwolągów doprowadziła modna teraz manja ubóstwiania Rosjan i wszystkiego co... pachnie juchtem rosyjskim. Kogo o tem nie zdoła dostatecznie przekonać frazeologja artykułów prasy codziennej, śpiewających na wszystkie tony hymny pochwalne na cześ świętej Rosji, ten niech spieszy do hippodromu, dzie grają teraz co wieczora pantominę cyrkwą p. t. „Skobielew", a będzie świadkiem dziwnie idjotycznego hołdu, jaki bezmyślny tłum paryski składa ideałom rosyjskim. Trudno zaprawdę opisać sceny tej dzikiej, szalonej radości, od której wybuchów cały hippodrom trzęsie się w posadach, a która wybucha co wieczora w chwili kiedy w pantominie tej kozacy chwytają kilkunastu Turków i wrzucają do wanny napełnionej wodą.

Ale komu i to niewystarczy, niech przeczyta właśnie co dopieroogłoszoną książkę pana Anatola Leroy-Beaulieu, pod tytułem *„La France, la Russie et l'Europe"* par Anatole Leroy-Beaulieu membre de l'Institut. Paris Calman Lévy, editeur. Autor jest bratem sławnego ekonomisty i może tem się poszczycić, że swego czasu był jednym z pierwszych, którzy pracowali dla popularności hymnu carskiego w republikańskiej Francji, śpiewanego dziś z ogromnym animuszem przez cały personal hippodromu nie rzadko z towarzyszeniem publiczności. Leroy Beaulieu już od dwunastu lat wyśpiewywał w artykułach swoich na rozmaite nuty to słynne „Boże caria chrani". A dziś? — dziś jest on jednym z pierwszych, którzy ostrzegają Francję przed zgubnemi skutkami zbytnego uwielbiania Rosji. On, niegdyś tak zapalony jej zwolennik, śpiewający hymny pochwalne na cześć polityki rosyjskiej na Bałkanie, przejrzał dziś i zaczyna ostrzegać ziomków przed zgubną tendencją russofilską.

Książka, o której mowa, jest dalszym ciągiem artykułu, który w lutym b. r. pojawił się w *„Revue des deux Mondes"* bez podpisu, a przypisywany był powszechnie ks. d'Aumale a nawet hrabiemu Paryża. Dziś okazuje się, że autorem tego artykułu był właśnie p. Leroy-Beaulieu.

Z książki jego warto przytoczyć ciekawy ustęp charakteryzujący najlepiej sposób, w jaki dawniejszy wielbiciel Rosji ostrzega russofilów francuskich przed nadmiarem uwielbienia.

Oto co pisze w przedmowie:

„Gdzie jeszcze przed dziesięciu laty u nas uważano sobie za obowiązek oskarżać ambicje i zachcianki moskiewskie, tam wszędzie teraz mamy dla Rosji tylko grzeczności i pochlebstwa. Tak stało się i w polityce i w literaturze; z lekceważenia albo zupełnej obojętności przerzucono się do przesadnego podziwu. Zdaje się jakoby nasza francuska ruchliwość nie była zdolną do zachowania miary. Nie zadowolniono się uwielbianiem arcydzieł Dostojewskiego i Lwa Tołstoja, ale owszem, zakochano się formalnie w ich brakach i postawiono je jako wzory do naśladowania. W obec rosyjskiej powieści zaprzeczają sztuce francuskiej rzetelnego pojęcia o sztuce. Podobne ślepe uprzedzenia w literaturze są jeszcze mniejszej wagi, dziwactwa takie gubią się same przez się. Inaczej jednak ma się rzecz z polityką. Jest to teren, na którym tylko Francuz ma prawo całkiem na serjo dopuszczać się egzaltacyj. „Jeśli Francuzi rozpalą się zbytecznie — tak wyraził się pewien dyplomata rosyjski — to my już potrafimy zaaplikować im zimny tusz". Ale mnie się nie zdaje rzeczą stosowną, wyczekiwać aż naszemu przyjacielowi z Północy spodoba się ochłodzić nas porządnie. Daleko stosowniejszem byłoby, gdybyśmy póki jeszcze pora, przypomnieli sobie, że należy zachować zimną krew.

„Francja dzisiaj więcej aniżeli kiedykolwiek musi wystrzegać się wszelkich kaprysów albo też nieroztropności rozumu lub serca. Dziś kiedy Francja zdaje się być przygotowaną do pójścia na lep przysyłanych jej z daleka uśmiechów (*lointains sourires*) i skompromitować się w najniebezpieczniejszej awanturze, nie wahaliśmy się ani przez chwilę zawołać na nią głosem przestrogi".

Owóż ten głos przestrogi, który zdaniem autora był już w lutym roku bież. koniecznym, zwraca się w książce zarówno ku Paryżowi jak Petersburgowi, a kończy go autor wyrazem pewnej niechęci ku wszelkim illuzjom, którym dają się uwodzić tak zwani „patrjoci".

W książce samej wypowiada autor wiarę w utrzymanie pokoju, „którego sklepienie utrzymuje się z jednej strony na potrójnym sojuszu, z drugiej na podporze Francji i Rosji". Przykry to pokój — ale zdaniem autora jedyny, w jaki Europa długo jeszcze wierzyć może.

Wykupno propinacji.

Wiedeń 2 lipca.

(?) Jak w sprawie ustawy spirytusowej, tak i w nowej sprawie: wykupna propinacji zabrał *Przegląd* pierwszy głos i zajął stanowisko bezstronne, krytyczne, wstrzymując się od wypowiedzenia stanowczego zdania, dopóki rzecz nie jest dokładnie zbadaną, dopóki nie ma projektu pozytywnego. Wezwanie interesowanych jest też zupełnie na czasie, żeby głos zabierali. Badanie sprawy ze strony najwięcej interesowanych odpowiada też w zupełności temu stadjum, w jakiem się ona znajduje.

Sprawa jest aktualną, stoi na porządku dziennym z natury rzeczy i niewątpliwie też niezadługo urzędownie na porządek dzienny postawioną zostanie. Dotąd rząd, jako taki, jeszcze sprawy nie podjął, jednakże ze stron kompetentnych ją podjęto w tym celu, ażeby dane zostały przygotowane, ażeby akcja rządu i kraju stała się możliwą.

Akcja ta — to oświadczam z góry, — może być tylko korzystną dla kraju i podzielam zupełnie zapatrywania, które ogłosiliście pod znakiem (=).

Sprawa bowiem ma się następnie:

Ustawa propinacyjna orzeka: że prawo propinacji ustanie z r. 1910; że przez lat 26 właściciele tego prawa będą go jeszcze używali; że potem z funduszu, który się zbierze z kilku kategoryj dochodów, zostanie to prawo wykupione, a właściciele pozostaną przy prawie do jednego szynku, bez osobnej na niego koncesji.

W skutek nowej ustawy spirytusowej powstały obawy, że użytkowanie z prawa propinacji, mające jeszcze trwać 22 lat, dozna uszczerbku, czyli, że dochody się zmniejszą.

Owóż jako odszkodowanie za ten uszczerbek przyznała nowa ustawa spirytusowa Galicji rocznie przez 22 lat 1 miljon złr. ze skarbu państwa. — Co się ma stać i dziać z tym miljonem? — nikt zapewne nie przypuści, żeby miał być rozdzielany między właścicieli propinacji; więc trzeba go użyć w inny sposób, żeby służył do celu swojego, tj. do odszkodowania tych, których dochody z propinacji przez lat 22 mają uledz uszczupleniu. Nasuwa się zatem od razu ten środek, żeby odszkodować tak, aby dochody i prawa właścicieli zostały zindemnizowane.

Według brzmienia ustawy propinacyjnej, można do celu tego zdążać w sposób dwojaki:

Pierwszy sposób jest następujący: kraj obejmuje zaraz — nie prawo propinacji, ale użytkowanie z prawa propinacji, przejmuje to użytkowanie od właścicieli i pobierać będzie dochody z propinacji przez lat 22. Z tych dochodów i z pomocą owego miljona ze skarbu państwa rocznie, przez 22 lat — kraj wykupi zaraz d w u d z i e s t o d w u l e t n i e u ż y t k o w a n i e propinacji, wyda na to obligacje, które z dochodów wymienionych zostaną w ciągu 22 lat amortyzowane. Operacja ta zatem obejmuje tylko zastrzeżone w ustawie jeszcze przez lat 22 u ż y t k o w a n i e przez właścicieli prawa propinacji, takowe indemnizuje, załatwia całą tę część sprawy w ciągu 22 lat. Po załatwieniu następnie przyjdzie we właściwym terminie pora na samo już p r a w o propinacji. Wtedy nastąpi o p e r a c j a d r u g a, prawo propinacji zostanie wykupione nowemi obligacjami na podstawie funduszu propinacyjnego, który bez przerwy dalej przez 22 lat jeszcze się zbierał.

Drugi sposób polega na tem, żeby obie te operacje od razu załatwić. Kraj obejmuje zaraz i użytkowanie z propinacji i samo prawo propinacji i wykupuje je, indemnizuje na podstawie dochodów z użytkowania, miljona rocznie ze skarbu państwa i z funduszu propinacyjnego, któryby się oczywiście dalej zbierał aż do r. 1910. Ten drugi sposób jest operacją większą, ale mającą też same podstawy pewności, a zaleca się dlatego, że sprawę raz na zawsze załatwia, usuwa *odium* wszelakie i znosi obawy wszelkich niekorzystnych konjunktur.

Otóż jaką drogą kraj pójdzie, czy się Sejm oświadczy za pierwszą powolniejszą, rozdzieloną operacją, czy za drugą rozleglejszą i od razu stanowczo całą sprawę kończącą, to zależeć będzie od rezultatu badań, od obliczeń, od tego, co zostanie uznanem za korzystniejsze i łatwiejsze. Inicjatywa, jaką dotąd podjęły osoby kompetentne i władze w kraju, jest zatem arcypożądaną i pragnąć tylko należy, żeby już tego roku sprawa dojrzała i przeprowadzoną została.

Oto jest stan sprawy i zapatrywania, które pochodzą od specjalnego znawcy, od kompetentnej, wysoko położonej osobistości, która gorąco sprawami kraju się zajmuje.

D o p i s e k o d R e d a k c j i. Zamieszczając ten list jednego z naszych stałych korespondentów wiedeńskich, musimy dodać do niego parę uwag własnych. Naszem zdaniem, w interesie całego kraju leży, aby ten dochód, który propinacja przynosi, a który reprezentuje tyle, a może nawet i więcej, co wszystkie razem wzięte dodatki krajowe, nie wygasł marnie dla kraju w r. 1910. Byłaby to bowiem strata olbrzymia, tem dotkliwsza, że nie odniosłoby z niej pożytku nawet państwo, a zarobiliby na niej tylko szynkarze. Sejm, uchwalając znaną ustawę z 1875 roku, uratował drobną cząstkę prawa propinacyjnego, przyznając dzisiejszym właścicielom tego prawa posiadanie jednego szynku po roku 1910. Tymczasem teraz, gdy poruszono myśl wykupna propinacji, oświadczono równocześnie, że obszary dworskie mają się zrzec i tego szynku. Zatem w roku 1910 powstanie *tabula rasa*, a źródło, które niesie do 5 mil. złr. dochodu, wygaśnie od razu. Pozostanie tylko podobnie jak w innych prowincjach austrjackich koncesjonowany przemysł, a rząd za udzielanie konsensów będzie brał małe tylko opłaty.

Weźmy więc przykład, aby rzecz całą uprzytomnić sobie dobrze.

Dajmy na to, że w miejscowości X niesie dziś propinacja 5000 zł. i że ta miejscowość może ze względu na swe zaludnienie, w myśl ustawy o pijaństwie, posiadać 3 szynki. Dzisiaj dzierżawcy wszystkich tych 3 szynków płacą rocznie za prawo wyszynku gorących napojów 5000 zł. obszarowi dworskiemu. Po roku 1910 będą płacić rządowi za konsens od 3 szynków 300 zł., po 100 zł. od jednego szynku. A cóż się stanie z 4700 zł.? Pójdą do kieszeni szynkarzy.

Owóż na to zgodzić się niepodobna. Nie wiemy jeszcze jaki jest projekt rządowy, bo w ogóle rząd do tej chwili z niczem pozytywnem nie wystąpił, a domyślamy się, że sam jeszcze z całej sprawy nie stworzył sobie jasnego obrazu. Jeżeli jednak krytycznie zapatrujemy się na cały projekt wykupna propinacji, to dla tego właśnie, iż w chwili, gdy po uchwaleniu miljona propinacyjnego, powstała myśl tego wykupna, wtedy od razu wszystkim poważnym umysłom w kraju stanęło przed oczami to pytanie: — co zrobić z prawem propinacji po roku 1910 i czy nie można wziąć go na pożytek kraju, a już co najmniej na pożytek gmin? Ale oczywiście byłoby lepiej wziąć na pożytek kraju, bo tym sposobem moglibyśmy sobie znakomicie zredukować dodatki gminne.

W ogóle jednak sprawa ta w danej chwili jest tak jeszcze niedojrzałą, że nie wiemy, czy jest w całym kraju dwie osoby, któreby miały o niej jedno zdanie. Przynajmniej my konferowaliśmy już osobiście i znosiliśmy się listownie z mnóstwem naszych ziemian, do wielu rozesłaliśmy rodzaj kwestjonarjusza, innych prosiliśmy o daty i cyfry, a z całego tego materjału, jaki zebraliśmy, przyszliśmy do przekonania:

1) że wielu nie ma jasnego wyobrażenia co się stanie po 1910 roku;

---

1)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

I.

— Czy to już na pewno, proszę wielmożnej pani, nasz panicz przyjedzie dziś do domu? — pytał stary zgarbiony służący, zwracając swe słowa do poważnej kobiety przechadzającej się w głębokiej zadumie po obszernym pokoju, a nie zwracającej uwagi ani pytania, ani na krzątaniny starego.

— Ale czy on tylko przyjedzie? — pytał nie zniechęcony milczeniem pani sługa — czy przyjedzie?

— Na pewno przyjedzie — odparła pani, zatrzymując się i patrząc na mówiącego z pewnem zdziwieniem, jakby go dopiero w tej chwili ujrzała — tak, tak, mój poczciwy Dominiku, dziś przyjedzie i już nie odjedzie... już ukończył nauki... zostanie w domu i będzie gospodarować.

— Chwała niech będzie Najwyższemu... chwała... chwała — powtarzał monotonnie starowina — co to my się nie nabiedowali, co wielmożna pani naszybała sobą przy tem gospodarstwie, panie Boże odpuść grzechu, no by jaka prosta szlachcianka, ale cóż było robić, dla dziecka należało chudobę zachować.

— Cóż tam znowu Dominiku mruczeć zaczynasz? — przerwała mu z dobrotliwym uśmiechem na ustach pani Henryka Szaszor. — Każdy człowiek do pracy stworzony musi pracować, jeżeli chce żyć uczciwie na tym świecie.

— Chryste Panie... a gdzież twoje miłosierdzie? — zawołał z rozpaczą prawie Dominik. — Oh! proszę wielmożnej pani nie kalać ust swoich pańskich takiemi słowami, oto jakby tak broń Boże nieboszczyk pan pułkownik zasłyszał co wielmożna pani powiedziała... chyba by się na nowo w grób położył... Przecież tu każdemu wiadomo, a nawet każdy ksiądz z ambony to głosi, że ludzie pochodzą od Jafeta... Sema i Chama... Otóż od Jafeta to samo państwo, obywatele... hrabiowie... książęta, różne ministry i królowie, a nawet podobno i sam cesarz... od Sema idzie wszelkie szachrajstwo żydowskie... a po Chamie rozpłodził się wszelki pracowity naród t. j. chłopi i rzemieślnicy różnorodni.

Pani Henryka mimo uszu puszczała całą uczoną dysputę Dominika, stała wyprostowana obok okna i mogło się wydawać, że cała w słuch się zmieniła. Żaden muskuł nie drgnął na jej twarzy, nagle twarz ta ożywiła się i jakieś radośne zdziwienie wyryło się na niej.

— To on! to on! tak.. Słyszę dzwonek pocztowy... Dominiku biegaj otworzyć bramę... dokończ przed panem Stanisławem twej uczonej mowy... no, spiesz się, spiesz mój starowino. — Mówiąc to, sama co rychlej na ganek wybiegła. I stanęła tam pomiędzy białemi wyniosłemi kolumnami, w czarnej długiej szacie, spoglądając z dumą i radością na otaczający ją ze wszech stron ład i porządek, na ten nie wielki schludny dom, na żywą zieleń gazonów, na czysto umiecione ścieżki sąsiedniego ogrodu, na białe i proste budynki gospodarcze. Spoglądała dumnie i miała zupełne prawo do tej dumy, przez dziesięć bowiem długich lat ona tu była stróżem mienia jedynego dziecięcia i cały ten ład i porządek był jej dziełem, rezultatem jej pracy i jej myśli. — Dziesięć lat temu, żal, boleść i rozpacz straszliwa złamały ją były... padła pod ciosem okrutnym, — jej towarzysz, jej opiekun... miłość całego jej życia, słońce jej dni... mąż jej ukochany leżał martwy i zimny na wysokim katafalku, a ona tuląc jedyne swe dziecię do rozdartej piersi, bez zmysłów prawie klęczała u podnóża trumny, zlewając łzami złowrogie całuny i błagała Boga by i ją zabrał wraz z mężem, bo nie czuła w sobie sił do walki z przeciwnościami, do życia sierocego... A dziś może być dumną... o może nią być, bo w czasach, w których nie jeden wysoko sterczący pałac, niejeden zamek starożytny, w gruzy się rozsypał, przygniatając niemi ród swych panów nieopatrznych, lub na daleką wysełając ich tułaczkę... ona podparła swą pracą ściany niskiego dziadowskiego dworu i bocian rok rocznie bezpiecznie wił gniazdo na szczycie tej mchem porosłej strzechy... O dziś szczęśliwy, najszczęśliwszy może dzień jej życia, jej syn, jej jedyne dziecię, Staś ukochany, ze świetnym patentem powraca w rodzinne progi. O jakże dumną jest z tego syna, jakże serce bije jej gwałtownie, by co najspieszniej ukochane to dziecię do macierzyńskiej piersi przycisnąć... a później, nacieszywszy się nim, pokazać go ludziom i cieszyć się jego powodzeniem... on taki piękny, taki dobry, taki rozumny, muszą go wszyscy kochać i szanować, tak jak szanowali i kochali jego ojca.

Co raz bardziej zbliżający się odgłos dzwonka słyszeć się dawał, ona słyszy go... dzwonek już nie dźwięczy regularnie, ale tylko od czasu do czasu jęknie tęsknie, snać konie pocztowe nie idą równym kłusem, ale cwałem wiozą jej syna ukochanego. Widać już zdala tuman pyłu... z tumanu tego wychyla się trójka koni i bryczka pocztowa... co za szaleństwo, konie lecą jak opętane... rozbiją go w bramie. — O! Boże mój! — zawołała zakrywając oczy, lecz nim zdołała je odsłonić, trójka zaryła przed gankiem i w tejże chwili syn klęczał u nóg, całując jej ręce.

— Mój kochany... mój drogi... moje dziecko, — szeptała, całując potem i kurzem okryte czoło młodzieńca — czy godziło się tak mnie przestraszać... myślałam, że ta bryczka rozpryśnie się w kawały... patrz dziecko, jak mi serce bije z przerażenia... po co było tak pędzić?

— Po co? — przerwał powstając młodzieniec — po co? o kilka chwil prędzej cię zobaczyłem moja najdroższa mateczko, a z upragnieniem tej chwili wyglądałem, rok prawie cały nie widziałem cię. Stał obok matki i patrzył na Dominika, wydobywającego pakunki z bryczki, matka spoglądała nań z rozkoszą. I mógł w rzeczy samej widok Stanisława napoić rozkoszą nie jedno macierzyńskie serce. Dobrze zbudowany, gibki i zgrabny, na mężczyznę nie był zbyt wysokim, dorastał jednak matkę, która pomiędzy kobietami za bardzo słuszną uchodzić mogła, twarz o pięknych regularnych rysach napiętnowaną była inteligencją i każdy od razu mógł zauważyć, że pod tem wysokiem białem czołem, po za temi ciemnemi tęsknemi oczyma kryje się myśl głębsza, że pozostały tam ślady pracy uporczywej, badań głębokich, zaciekań długotrwałych. Uśmiech lekkiej ironji okalał mu piękne usta, po nad któremi wił się jasny, delikatny wąsik młodzieńczy.

— Jakże ci twarz zmieniła się mój Stasiu — mówiła, wpatrując się weń matka — zrobiłeś się zupełnie podobnym do miniatury stryja twego ojca, pana Karola — tu westchnęła, jakaś nieokreślona troska osiadła jej na obliczu, które nagle sposępniało i cechę przedwczesnej starości przybrało.

— Ostrożnie Dominiku! ostrożnie stary przyjacielu! — wołał tymczasem, zwracając się do starego sługi. Stanisław. — Ostrożnie.... nie rzuć przypadkiem tej paczki, bo tam szkło... całe moje laboratorjum chemiczne — rzekł tłómacząc, zwrócony znowu do matki — i tak truchleję, czy nie potłukły się retorty w tej szalonej jeździe.

— Zostaw to wszystko Dominikowi, a sam chodź mój synu do pokoju... musisz być bardzo głodnym, po tej szybkiej.... warjackiej jeździe..... chodź, zaraz ci każę podać śniadanie, obiad bowiem spóźni się dzisiaj, myślałam że o wiele później przyjedziesz.

Reszta dnia upłynęła na obopólnych zwierzeniach, matka troskliwie wypytywała o najdrobniejsze szczegóły ubiegłego roku, w ciągu którego ani razu go nie widziała, syn opowiadał, lecz chwilami bolesny uśmiech osiadał mu na twarzy, zwracał wówczas rozmowę na inne tory.... wypytywał się o krewnych, o znajomych, o sąsiadów.

— No moje dziecko, już pora spać, i tak zasiedzieliśmy się za długo — rzekła pani Henryka, powstając i spoglądając na stary gdański zegar, stojący na zeszłowiecznym bronzowym kantorku — patrz, już dwunasta godzina, a teraz, kiedy rozpocząłeś pracowity zawód rolnika, musisz się nauczyć wcześnie zasypiać, by wcześnie wstawać... do pracy. Chodź moje dziecko, zaprowadzę cię do twego pokoju, gdzie Dominik musiał rozpakować twoje rzeczy.

(C. d. n.)

2) że przez wykupno propinacji wielu właścicieli dóbr zostanie zrujnowanych;

3) że znowu wielu, a nawet może znaczna większość, dozna ulgi w gospodarstwie przez kapitał otrzymany za pozbycie się propinacji;

4) że nie ma w kraju skłonności do zrzekania się z prawa jednego szynku;

5) że jednak wszyscy zrzekliby się z tego szynku, gdyby po roku 1910 prawo propinacyjne przeszło na własność kraju;

6) że ziemianie nasi, wszyscy bez wyjątku, byliby radzi, aby rząd przygotował taki projekt wykupna propinacji, któryby ich nie naraził na zupełną ruinę, a jednak zdjął z nich ten przywilej, który dzisiaj stał się już bardzo nieprzyjemnym. I w tej mierze gotowi są nawet ponieść pewne ofiary, ale takie i w takim rozmiarze, aby nie narazić praw hipotecznych osób trzecich i nie widzieć się samym w konieczności ucięcia znacznej części swojego majątku.

Katolicyzm i Włochy.

Pisaliśmy już kilkakrotnie, że ruch katolicki we Włoszech coraz to silniejszem poczyna bić tętnem. Zwracają już na to uwagę nieprzyjaciele Kościoła. W berlińskiej ultra - protestanckiej *Kreuz-Zeitung* znajdujemy właśnie korespondencję z Rzymu, wykazującą, jak ku Stolicy Apostolskiej zwraca się opinja publiczna na półwyspie apenińskim, i zawierającą sporo szczegółów, charakteryzujących nadzwyczaj dosadnie sytuację, jaka dzisiaj w królewskich Włoszech panuje.

Oto ciekawsze ustępy tego artykułu:

„Ruch katolicki we Włoszech nie był od czasu zdobycia Rzymu nigdy tak silnym, jak właśnie w chwili bieżącej. Często napotkać tam można zdania, które nagłego jakiegoś przewrotu nie uważają wcale za rzecz niemożliwą. Koła klerykalne opanowała istna gorączka; w kołach tych otwarcie dziś już mówią, że „miarka się przebrała", że rządowi włoskiemu bez ogródki powiedzieć należy, „dotąd a nie dalej". Sytuacja jest nawet więcej zaostrzona, niżby się nam zdawać mogło.

„Jak wiadomo, głównym powodem dzisiejszego oburzenia jest ów głośny kodeks karny, skierowany głównie przeciwko duchowieństwu katolickiemu. Wszelkie zabiegi, zdążające do przywrócenia władzy świeckiej Papieżowi, mają odtąd uważane być za zdradę stanu i co najmniej ciągnąć za sobą karę ciężkiego więzienia. Koła klerykalne uważają więc zupełnie słusznie nowy kodeks karny za cios potężny, zadany ich zabiegom, powziętym w celu przywrócenia niezawisłości Stolicy Apostolskiej. Niedawno temu zaprotestował południowo-włoski episkopat energicznie przeciwko temu kodeksowi, a szczególnej przeciwko §. 101, a w ślad za nim podążył i episkopat toskański.

„Ogólnie sądzą w Niemczech, że są to tylko protesta na papierze, na które we Włoszech nikt nie zwraca uwagi. Ale tak nie jest. W rzeczywistości uważać należy dzisiejsze stosunki wewnętrzne Włoch królewskich za daleko korzystniejsze dla Kościoła katolickiego, niż dla rządu włoskiego.— Coby się bowiem stało z parlamentem włoskim, gdyby „klerykali" wzięli udział w wyborach? Bo przecież jest faktem, że oni prawie we wszystkich znaczniejszych miastach łatwo uzyskaćby mogli znaczną większość w radzie municypalnej. Klerykaliści rzymscy jedynie dla tego sami wybrali kilku umiarkowanych liberałów do rady municypalnej, ażeby uniknąć konieczności przyjęcia urzędów, któreby ich zniewoliły do współdziałania z urzędnikami królewskimi.

„Życzymy sprzymierzonemu z nami rządowi włoskiemu wszystkiego dobrego, ale niestety wkroczył on na drogę zbyt niebezpieczną... Nie da się bowiem zaprzeczyć, że kwestja rzymska jest do tąd jeszcze piętą achilesową „Włoch zjednoczonych." Lojalność Włoch względem domu sabaudzkiego jest — z wyjątkiem kół republikańskich — bezwarunkowo bardzo silną i wzniosłą, ale równocześnie zaznaczyć nam wypada, że większość Włochów jest wybitnie katolicką. Włochy nie stoją dotąd jeszcze ani w przybliżeniu tak dalece pod władzą wyznaniowej obojętności, jak Francja. We Włoszech znają wolterjanizm jedynie warstwy wykształcone, podczas gdy we Francji przedostał się on aż do warstw robotniczych. We Francji zdarzają się nawet wiejskie parafje, w których jedynie stare kobiety uczęszczają jeszcze do kościoła (?), podczas gdy w Kalabrji, w Romanji, w Apulji i w Lombardji jest ludność wszystkich warstw bez wyjątku wierno-katolicką.

„Najwięcej nas niepokoi ta okoliczność, że masoni włoscy wysuwają obecnie na pierwszy plan właśnie „kwestję rzymską," która najwięcej roznamiętnić zdoła katolików całego świata. Czyżby nie istniała żadna możliwość odstąpienia Papieżowi niezależnego kawałka ziemi bez narażenia jedności włoskiej? Wprawdzie całego państwa kościelnego nigdy prawdopodobnie już Papież nie odzyska, bo Włochy nie pozwolą się na nowo podzielić. Na tem jednakże nie powinno Papieżowi zbyt wiele zależeć, czy otrzyma 200, czy też $1\frac{1}{2}$ kwadratowej mili. Mała terytorjum nie wywołałoby zbytniej podejrzliwości fanatyków jedności włoskiej i nie pojmujemy, dla czego Rzym królewski, liczący 300,000 mieszkańców, nie mógłby odstąpić Papieżowi jednej swej części, zwanej „Citta Leonina," wraz z czterdziesto-tysięczną ludnością, składającą się i tak prawie wyłącznie z urzędników, księży i domowników Watykanu. — Gdyby się to dało uskutecznić, to w takim razie możnaby ów § 101 kodeksu karnego w innych częściach zaiste nie małej monarchji włoskiej z całą surowością zastosowywać. Katolicy włoscy pragną także jedności włoskiej, ale pragną zarazem niezależności i samodzielności Papieża. — Jeżeli rząd włoski tego nie uwzględni, to bardzo niebezpieczną, niestety, wywoła dla siebie reakcję.

„W końcu zaznaczyć jeszcze wypada, że „klerykali" włoscy posługują się względem p. Crispiego bardzo skuteczną bronią, twierdząc bowiem: „P. Crispi dawniej zawsze powstawał przeciwko istniejącemu porządkowi, wywoływał rewolucje przeciwko uprawnionym monarchom i szczycił się zawsze, że jest „starym rewolucjonistą". Dla tego też tem więcej powinno wszystkich dziwić, że właśnie on pragnie karać wykroczenia przeciwko istniejącemu dzisiaj porządkowi, on który sam jest rewolucjonistą z zasady."

„Dalej zaznaczają klerykali, że p. Crispi walczył z bronią w ręku przeciw istniejącemu porządkowi, podczas gdy oni jedynie cierpliwie dogodnej oczekują chwili i odpowiedniego przewrotu w zapatrywaniu polityków włoskich."

Tyle słów bezstronnego protestanta. Owóż niezawodnie trudno godzić się bezwarunkowo na wszystkie zawarte w powyższym artykule twierdzenia; nie można n. p. pisać się na ustęp o zastosowywaniu postanowień § 101 kodeksu karnego w dzielnicach niezwróconych Ojcu św. Z tem wszystkiem jednak artykuł ten napisany jasno a bezstronnie, rzuca wiele światła na t. zw. kwestję rzymską i nie wątpimy, że nie chybi swego celu, t. j. zdoła niemiecką publiczność objaśnić o stanie kwestji rzymskiej. A ponieważ *Kreuz.-Ztg.* należy dziś do rządowych organów niemieckich, więc na ten artykuł zwrócą zapewne także uwagę i we Włoszech.

Mały Fejleton.

MODY WIEDEŃSKIE.

Wiedeń w lipcu.

Przegląd nie dawno, w jednym ze swoich numerów podał czytelnikom swoim wskazówki co do urządzania pomieszkań, stosownie do wymagań dzisiejszych. Dziś umieścić może zechce krótkie *Aperçu*,—z niemniej ważnego działu mody, to jest tualety pań.

Z dawien dawna nawykliśmy uważać Paryż, za twórcę i dyktatora w rzeczach szyku i mody, że jednak Wiedeń bliżej nas jest i bądź co bądź ztamtąd właściwie nowości nas dochodzą, nie będzie więc może bez interesu, co nad modrym Dunajem jest obecnie uważane za najmodniejsze. Że w ostatnich tygodniach skwarne słońce czerwcowe dopiekało nam mocno, zaczniemy wbrew zwyczajowi od ochrony głów, od parasolek, które powinne być zawsze zastosowane do kapelusza lub pelerynki kołnierza, z koronki, paciorek lub wstążek, krągłego lub czworograniastego, ze szwami lub bez szwów na ramionach, niezbędnego dziś dodatku do uzupełnienia eleganckiej tualety, który wdzięki kształtnej kibici jeszcze podnosi, a braki ukrywa. Parasolki są przeważnie w kształcie dzwonu; lepiej jednak ochraniają od promieni słońca czworograniaste, pokryte chustkami z fularu, w ten sposób, że każden róg chustki przykrywa jeden róg parasolki, a brzegiem oszyte są szeroką, marszczoną koronką. Co do kapeluszy, zapowiada się w przyszłości zwrot od szerokich fasonów, do mniejszych, w stylu Rembrandta, a chociaż jesteśmy dopiero w połowie lata, fabryki filcowych kapeluszy mają już przygotowane nowe fasony na przyszły sezon, które o ile się zdaje wyrugują ulubione dotąd wysokie kołpaki i o wygiętych krysach kapelusze.

W letnich materjach panuje rozmaitość wielka, wybór ogromny, ale ta rozmaitość właśnie utrudnia wybór, bo to ładne i tamto piękne, a wszystkiego, nawet najrozrzutniejsza strojnisia, pozwolić sobie nie może. Śliczne są suknie z jasnej Crêpe de Chine z rzucikiem drobnych haftowanych kwiatków; ze surah, w małe kraterczki, przybrane szerokiemi wstawkami lub bastowe, oszyte misternie wiązaną frędzlą, niemniej grenadinowe w rzucik w perskim lub tureckim guście.

Na piękne, gorące dnie używane są suknie z koronki, we wszystkich kolorach teraz wyrabianej, brązowej, niebieskiej, żółtawej, koloru bordeaux lub ivoire, z której robi się sute upięcie na jedwabnej spodnicy, do tego stanik z materji, mory lub atłasu, z haftowaną kamizelką i bufiastemi rękawami.

Lekkie zarzutki z grenadiny i fularu, zahaftowane paciorkami, noszą się do jedwabnej, gładkiej sukni, której przód musi być stosownie do zarzutki ubrany. spódnica z tyłu ma fałdy z gładkiej materji, z dłatkiem sutych fontazyj ze wstążek.

Młode panienki upodobały sobie przeważnie lekkie do prania matrje, w deseń lub rzucik z kwiatków; zrobione przodu krojem bluzki, pasek w szpic, a na dołu trzy szerokie plisy, przystrojone haftem białn.

W ogóle praktyczne Wiedenki zwróciły się w tym roku przeważnie ku surowym jedwabnym materjom, które wybornie prać się dają i przez to mają wyższość nad innemi gatunkami, jak foulard, grenadina i tym podobne. Taka bowiem suknia z surowego jedwabiu lub bastu nadaje się przedziwnie do podróży, wycieczek w góry, znosi doskonale wszelkie zmiany atmosferyczne, nie robi sobie nic z deszczu, owszem zmoczona jest po wyschnięciu jeszcze ładniejsza; prać daje się w bardzo łatwy sposób, nie potrzebuje ani krochmalu, ani maglu, pasuje się tylko wilgotna i wygląda zupełnie jak nowa ze sklepu materja. — Szwajcarskie fabryki jedwabiów wyrabiają po dziwnie tanich cenach te materje. Szczególnie wyroby fabryki Henbergera w Zurychu są bardzo poszukiwane dla rozmaitości wzorów, są tam bowiem wyciskane desenie i jedwabiem lub sznelką haftowane mateje, uznane za największą nowość w tym sezonie.

Ze surowego jedwabiu robią się także najwięcej płaszczyki od prochu, których krój wielce podobny do płaszczów kąpielowych, mają zmarszczony koło szyi karczonik z kolorową wstawką i wysoko stojącą falowaną ruszą. Szykowne są płaszczyki o pół szerokich rękawach, przepasane kolorowym paskiem od którego zwieszają się długie końce.

W kąpielach noszą je ciemniejsze, brunatne używają do źródła i spacerów rannych z dodatkiem kołpaczka na głowę z tej samej materji, który suto falowany zakończony jest haftowanym szlaczkiem.

Do podróży nadzwyczaj wygodne są z białego trykotu zrobione marynarki, z tyłu wpadające, z przodu wolne, o szerokich kołnierzach ozdobionych kotwic, wyglądają bardzo szykownie i w kąpielowych miejscach bardzo się rozpowszechniły.

Płaszcze do drogi i do deszczu robią jeszcze zawsze przeważnie z jasnych w drobne kratki materji; Water-proofy zaś zamieniły w tym roku wierzch na spód, a spód na wierzch; rodzaj aksamitnego wyrobu bowiem, który oznaczał pierwej dobrą stronę, dziś uważany jest za wywrót, a mohair poszedł na wierzch.

W kroju zaszły także zmiany, głównie w rękawach które są krótsze, w górze otwarte i dozwalają widzieć rękaw sukni; z przodu mają szeroki wykład, który zapina się na boku a zamiast dziurek są pętelki z elastyki, które okazały się nadzwyczaj praktyczne. Praktyczne są także do podróży suknie z gładkiego terna lub materji w paseczki ostatnie przybrane z tyłu w szarfy z gładkiej materji; kaftaniczek w rodzaju bluzki, spinają na przodzie elastyczne sznurki na krzyż. Na chłodne dnie najwięcej ulubione są lekkie kaszmirowe suknie, złoto-brązowego koloru, ciemniejszym ubrane; tunika z boku podpięta obszyta szlakiem haftowanym w kłosy. Stanik na boku prawym zapięty ma na środku żabocik z brunatnego aksamitu.

Moda pamiętała również i o młodszem pokoleniu, tym razem w bardzo praktyczny i rozsądny sposób, wyzwalając dziatwę od krępujących swobodę ruchów staników z rogami, turniur, i tym podobnych dziwactw, które je tylko robiły śmiesznemi, pozbawiając naturalnego wdzięku. Teraz więc, gładkie, wolno zrobione sukienki z angielskiej trwałej materji, albo z szarego do prania płótna z niebieskiem przybraniem i haftowaną wstawką z przodu stanika, ubierają doskonale dziewczątka, które nie potrzebują psuć sobie zabawy zbytnią uwagą ażeby nie uszkodzić kosztownej sukienki. Duże, z florenckiej słomki kapelusze, opasane tylko wstążką i podszyte materją tego samego co wstążka koloru, zastąpiły czubate przesadnie strojne, z wielką korzyścią dla różowych twarzyczek które się pod niemi kryją.

W końcu sądzimy, że zrobimy przyjemność czytelniczkom, podając dokładny opis paru wykwintnych i oryginalnych toilet, jakie pewna piękna dama, *de haut parage*, na sezon letni, wyjeżdżając do Ischl, zamówiła. Jedna z tych jest to tak zwana Redingote Marie-Antoinette, z szerokiemi wyłogami z batystu, koloru mchu, i paskiem z zielonego mieniącego aksamitu. Redingota otwiera się z przodu, na jasnoróżowej batystowej spódnicy, którą zdobi haft zielony, także koloru mchu. Kostium marynarski przeznaczony na mającą odbyć się Regattę na jeziorze Gmunden, składa się z krótkiej plisowanej spodnicy z białego serge, takaż wolna bluza o złotych kotwicach zamiast guzików, szarfa z białej sury, okręcona kilka razy w pasie, lekko spina się złotą obrączką. Najoryginalniejszy jest jednak kostium do wycieczek w góry; spodnica z popielatawo-zielonej w szerokie paski flaneli, do tego bluza zielona, na takiegoż koloru guziki zapięta, a na to popielaty, wolny, z przodu otwarty kaftaniczek, z dragonką z tyłu. Na zielonych wyłogach katanki odbijają ślicznie haftowane białe Edelweissy.

Wreszcie nadmienić jeszcze wypada nieco i o środkach upiększających, jako artykułu do tualety ściśle należącego, gdy piękne panie tak chętnie a tak niefortunnie do nich się uciekają, by naturę sztuką poprawiać.

Otóż najnowszym wynalazkiem ma być najpierw proszek, którym posypuje się twarz, wrzekomo przeciw ukąszeniu komarów, które „in der Sommerfrische" dokuczliwie we znaki się dają, zostawiając czerwone plamki i bąble; następnie idzie cudowna pasta z alpejskich kwiatów i każda piękność śmiało teraz narażać się może na promienie słońca, mając ją w zapasie. Posmarowawszy bowiem tą pastą twarz ogorzałą, skóra złazi zupełnie od razu a powstaje nowa śnieżnej białości i takie lenienie się można bezkarnie powtarzać, ile razy tylko potrzeba się okaże, tak przynajmniej utrzymują, my jednak nie polecamy tak jednego jak drugiego środka, w przekonaniu że świeża, czysta woda, najlepszym jest niezawodnie kosmetykiem.

Kronika.

Lwów, dnia 4 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Czajkowa, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100złr. w. a.

JE. Alfred hr. Potocki wyjechał wczoraj do Łańcuta, gdzie spędzi całe lato aż do czasu zebrania się Sejmu we Lwowie.

Mianowania w armji. Podporucznik rezerwowy w 3 pułku ułanów Rudolf Komorzyński-Oszczyński, mianowany porucznikiem audytorem rezerwowym a elew wojsk. lekarski I klasy w rezerwie dr. Baruch Altmann w Krakowie, starszym lekarzem w sta nie czynnym c. k. armji.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Maksymiljana Dyduszyńskiego, z Krakowa do Lwowa.

Przywilej. Pan Stanisław Gabrjel Kotwicz Kalicki we Lwowie otrzymał od ministerjum, wyłączny przywilej na mineralne smarowidło do skór.

W Uniwersytecie krakowskim p. Feliks Karol Koneczny, rodem z Krakowa, otrzymał stopień dr. filozofji.

Dr. Hoszard, członek Wydziału krajowego wyjechał wczoraj na urlop do Karlsbadu. Zastępować go będzie p. Henzel.

Wybór. Członkiem rady zawiadowczej banku hipotecznego wybranym został poseł dr. Alojzy Rybicki, adwokat krajowy z Rzeszowa.

Ofiara. Na kolonje wakacyjne otrzymaliśmy od p. Heleny Obertyńskiej 2 złr.

Sejm. *Czas* donosi, że według oświadczenia hr. Taaffego sejm galicyjski rozpocznie swoje obrady 4 lub najpóźniej 6 września b. r.

Dr. Ignacy Kamiński, burmistrz miasta Stanisławowa, złożył istotnie tę godność. Rezygnacja jego została przyjęta przez Wydział krajowy, a ponieważ z lustracji gospodarki miejskiej, przeprowadzonej przez tenże Wydział, okazało się, iż w Stanisławowie wkradły się w zarząd miasta straszne nieporządki, przeto najwyższa nasza władza autonomiczna wystąpiła do Namiestnictwa z prośbą o mianowanie komisarza rządowego.

Smutny to bardzo fakt, zwłaszcza dla tych, którzy Stanisławów uważali do ostatniej chwili za miasto przodujące krajowi. Pokazuje się bowiem z tego, że są obozy polityczne, które dużo umieją krzyczeć o patrjotyzmie, ale patrjotycznie pracować nie są zdolne.

Rektorem księży Pijarów w Krakowie został przez generała zakonu mianowany ks. Tadeusz Chromecki, Pijar, ostatniemi czasy katecheta i kapelan szkoły rolniczej w Czernichowie. W ten sposób zakład wychowawczy, po ustąpieniu ks. Słotwińskiego osierocony, zyskuje znowu światłego kierownika.

W sprawach gminnych. Dzienniki wiedeńskie przynoszą wiadomość, że burmistrz miasta Berna wystosował pismo do burmistrza miasta Wiednia, w którem zapytuje go, czyby reprezentacja stolicy państwa w porozumieniu z miastami, o własnych statutach zarządu, nie zainicjowała sprawy zażądania od rządu zwrotu kosztów, które ponoszą gminy w zastępstwie rządu, spełniając czynności urzędowe w poruczonym zakresie działania.

Zmarli we Lwowie. Apolinary Lutyński oficjał kancelaryjny c. k. Dyrekcji Skarbu lat 53; Apolonia Jaworska żona obywatela miasta lat 76; Teresa z Balickich Bajer, właścicielka realności lat 38; Ignacy Podolski właściciel znanego zakładu fotograficznego, zmarł licząc lat 35.

Porada wielkiego lekarza. W „Małym fejletonie" naszym w nrze 143 z 22 z. m. umieściliśmy zabawne opowiadanie p. Jul. Obertyńskiego, na tle będącego właśnie na czasie życia kąpielowego. Bohaterem tej historji był niejaki p. Michał Obrenowicz, cierpiący na katar żołądkowy i udający się z porady słynnego wiedeńskiego lekarza dra Bambergera na kurację do Karlsbadu, gdzie się p. Michałowi z powodu fatalnego lapsusu w telegramie wydarzył wypadek, iż go wzięto za księcia serbskiego i drogo to opłacić musiał. Przy sposobności opisaną w tej powiastce była konsultacja u jednego z wielkich lekarzy wiedeńskich, zdradzająca dość lekki sposób, w jaki arcykapłani Eskulapowych tajemnic zwykli traktować poczciwych reprezentantów cierpiącej ludzkości... z Galicji.

Owóż *á propos* tego opisu z natury fotografowanego, przysyła nam dzisiaj jeden z naszych abonentów drugi obrazek, także z natury, co do którego uważamy, że interesowani czytelnicy mogą go sobie jako p e n d a n t w pamięci zachować.

A więc pisze nam p. J. S. z Iwania:

Przybyłem do Wiednia dnia 16 maja 1888 i rozlokowałem się u mego kolegi szkolnego, dziś kapitana Sch...., którego żona zaprosiła córkę moję na kilkanaście dni do Wiednia, w czas rozkwitającego w całej pełni sezonu majowego. Ja zaś miałem w Wiedniu interesa służbowe i konferencje z posłami, a przy tej sposobności, jako cierpiący od lat wielu na chroniczny katar nosowy, dokuczający mi nieznośnie mimo używania najrozmaitszych środków leczniczych, chciałem zasięgnąć porady jakiej znakomitości lekarskiej.

Wszyscy znajomi moi w Wiedniu jednomyślnie zalecili mi jako specjalistę do katarów przewlekłych, tudzież do wad płuc i serca, dra Bambergera. Jest to pan 3 miljonowego majątku, mieszkający w własnym przepysznym pałacu przy Lichtenfelsgasse, naprzeciw nowego ratusza. Na zapytanie, co się temu Krezusowi płaci, odpowiedziano mi, że w godzinach zwykłej ordynacji, od godz. 10 do $\frac{1}{2}$12 z rana, biedni płacą guldena, zasobniejsi po 2 guldeny.

Chcąc się poddać dokładnym oględzinom poszedłem o godzinie 3 popołudniu. Lokaj znakomitego lekarza odprawił mnie z miejsca, objaśniając że „pan profesor" ma u siebie na objedzie gościa z Berlina, i dziś popołudniu nie przyjmuje nikogo, zaś jutro popołudniu wyjedzie do Prateru na wystawę.

Zdecydowałem się tedy przyjść nazajutrz w godzinach zwykłej ordynacji. O 10 zrana zastałem już salonik poczekalny przepełniony pacjentami. Zawołałem lokaja i wsunąłem mu cichaczem w łapę t r y n g e l d w sumie pięciu szóstaków, tłumacząc mu, że jestem z dalekich stron i nie mam czasu czekać.

— *Gut, gut!* odpowiedział cerber, poszedł do profesora i rzeczywiście po 10 minutach wprowadził mnie przed oblicze znakomitości, do saloniku suto, snać na efekt umeblowanego.

— *Wünschen mein Herr? Bitte sitzen,* — przywitał mnie pan profesor.

Po wstępnych ceremonjach pierwszą moją czynnością było wyjąć pugilares. Wyliczywszy sześć nowinteńkich z pod stempla banknotów jedno - guldenowych, rozłożyłem jak wachlarz na stole. Całej tej manipulacji przypatrywał się p. profesor najspokojniej w świecie. Schowawszy pugilares zacząłem — rozumie się po niemiecku:

— Raczy pan profesor mnie trochę dokładniej zbadać, jestem bowiem chory na katar chroniczny już od lat dziewięciu...

— Czy w płucach? — przerwał mi profesor.

— Nie — w nosie, odparłem. Błony śluzowe zaatakowane, przepona środkowa wygięła się nieco, wskutek czego przy najlżejszej zmianie temperatury przychodzi atak kataralny. Przepona obrzmiewa, następuje nieustanne drażnienie do kichania, oko lewe krwią podbiega...

Tu pan profesor obtarł swój nos a ja mówiłem dalej:

— Katar ten posunął mi się od dwóch lat do przełyku i krtani, wskutek czego doznaję silnego drażnienia i kurczu krtani, jakkolwiek w ogóle chrypki nie mam i śpiewać mogę czystym, wysokim tenorem.

Profesor kazał mi otworzyć usta. Otworzyłem je jak młody wróbel. Ledwo rzuciwszy okiem, bez wziernika i zwierciadła, orzekł profesor:

— Jesteś pan zdrów, nic panu nie brakuje!

— Przeciwnie, panie profesorze, jestem chory od lat dziewięciu. Od kilku miesięcy czuję swędzenie skóry na głowie, tak że aż się do krwi we śnie drapię.

— Eh, kto tam wie, co panu po głowie łazi i co pana swędzi — zauważył znakomity lekarz lakonicznie.

Wypatrzyłem się, sądząc że może w przystępie dobrego humoru dworuje sobie ze mnie. Ale nie. Pan specjalista miał minę Bothwela, ja zaś mówiłem dalej:

— To cierpienie zdaje się udzieliło się płucom i czasem uczuwam kurcz w prawem oskrzelu.

Na to zaczął mnie pan B. opukiwać. Postukał parę razy palcami, przyłożył słuchawkę i rzekł:

— Pan jesteś zdrów zupełnie. Kość drobna, ale zbudowany dobrze... jesteś pan zdrów.

Czyniłem jeszcze dalsze przedstawienia moich dolegliwości.

— Nasi lekarze — mówiłem — i wielu innych specjalistów...

— A czy pan pali? — przerwał mi nagle profesor.

— Rozmaicie bywa. Ja bawię się rzeźbiarstwem, więc przy robocie wcale nie palę, ale w towarzystwie wiele.

Nastąpiła chwila długiego obopólnego milczenia, po której znowu zacząłem rozszerzać się nad przypadłościami szyi, strzykaniem w uchu itd. Ale pan profesor już mnie nie słuchał, tylko pisał receptę, co skończywszy, zawołał służącego, dając przez to do zrozumienia, że konsultacja skończona. Potem wręczył mi receptę.

60)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Innym razem, przy kawalerskim śniadaniu, danem z powodu jakichś imienin, zaczęto prześladować Rażyńskiego piękną nieznajomą.

— Żebyś nam ją przecie pokazał, — ozwał się gospodarz.

— Jestem zazdrosny jak smok, — odparł Rażyński, — ktoby na nią spojrzał, musiałby paść z mojej ręki.

— Zmiłuj się, ciekawość naszę doprowadzisz do szaleństwa. Powiedz przynajmniej, czy należy do rzędu stałych, wiernych i płaczliwych, czy do kapryśnych, zmiennych, zalotnych...

— Płacze tylko ze złości, a śmieje się, gdy jej się uda dokuczyć.

— Tem więcej pragnę ją zobaczyć. Blondynka? brunetka?

— Tajemnica!

— O! nie taka znowu niedocieczona, — ozwał się jeden z biesiadników. — Moi panowie... ja ją widziałem!

— Widziałeś? Mówże, mów!

— Widziałem, jak sobie szli pod rękę z obecnym tu obwinionym. Jak para klasycznych kochanków... błądzili w oddalonej alei ogrodu.

— Ha, ha, ha!

— Blondynka, wysoka, bardzo ładna, mówię wam szyk kobieta, w rodzaju.. w rodzaju pani Mrimri. Władzio mię nawet nie spostrzegł, nawet się nie obejrzał, zatopiony w niebieskich oczach..

— Ale któż to jest? Jak się nazywa? Czy mąż jest z gatunku Otellów, czy z gatunku mężów usłużnych?

— Nie wiem jeszcze, ale się dowiem.

— Dajcie pokój, — rzekł kwaśno Rażyński. Staś spotkał mię zapewne z panią Korską, moją sąsiadką ze wsi. Jest to bardzo ładna kobieta, ale nie cieszę się wcale jej wyłącznemi względami. Teraz, gdy wiecie nazwisko owej blondynki, mam nadzieję, że zechcecie oszczędzać jej reputację.

Towarzystwo spojrzało po sobie z uśmiechem.

— Ależ naturalnie, — zawołał gospodarz, — każdy z nas gotów kopię kruszyć za jej cnotę.. no i za twoją.

— Wiecie panowie, że mi to przykrość sprawia... Podejrzliwość ludzka jest obrzydliwa i doprawdy smutny jest los młodych kobiet, które nie mogą się pokazać z mężczyzną, żeby zaraz złe języki nie wymyśliły plotki...

— Najniesłuszniejszej, najdzikszej, najnieprawdopodobniejszej, — podchwycił gospodarz.

— Prawdopodobnej może, ale daję wam słowo honoru, że nie prawdziwej.

— Korska? Korska? Czy to żona tego Korskiego, co to stracił majątek?... co to odziedziczył po ciotce?... A, coś słyszałem... poczekaj, wiem... tyś się miał żenić...

Gospodarz wniósł inną kwestję na stół, ale Rażyński był niekontent; na dnie kieliszka, który w tej chwili poniósł do ust, leżało widocznie nieproszone wspomnienie. Przed oczami przemknęła mu słodka twarz Rózi i sumienie szepnęło mu jakieś nieprzyjemne słowo.

Zenona spostrzegła wkrótce, że unikał znajdowania się z nią sam na sam w miejscach publicznych.

— Powiem pani szczerze, — odparł na jej zapytanie, — reputacja kobiety młodej i pięknej jest, jak puch tych wiosennych, żółtych kwiatów, który lada wiatr unosi... Trzeba być bardzo ostrożnym.

— O! co to za surowy Kato... w każdym razie pan nic nie tracisz...

— Ja się też nie o siebie boję.

— Bardzo dziękuję za troskliwość... Jestem domyślna i wiem, czego się pan boisz.

— Byłbym ciekaw się dowiedzieć.

— Pan masz charakter słaby, kobiecy, chory na fałszywe delikatności, na trwogi urojone, na jakieś fantastyczne cierpienia. Ot, po prostu, pan sobie przypominasz, że Rózia była zazdrosna o mnie, i nie chcesz jej sprawiać cierpienia.. boisz się, by nas nie zobaczyła razem.

— Panna Róża? Nie ma ona już niestety żadnego, najmniejszego wpływu na moje postępowanie... Nie istnieje dla mnie, tak jak ja dla niej nie istnieję.

— Mówisz to pan jednak z żalem.

— Z żalem... w istocie.

— Czujesz pan boleśną rozkosz w piastowaniu w głębokości swej duszy miłości nieszczęśliwej dla tego czystego anioła... biegającego w grubem obuwiu z godziny na godzinę lekcji.

— Nie, lecz czuję, że jeszcze coś wart jestem, skoro mam za nikczemność to, co uczyniłem. Nie mam siły wziąć żony ubogiej i zaprządz się do życia pracy i walki, ale wiem, jak nazwać takie tchórzostwo.

— No, rozsądkiem.

— Dajmy pokój tej kwestji... wyczerpana jest do dna.

— Spotkałeś ją pan kiedy? Nie? Nosi teraz obydną, czarną wełnianą, wyszarzaną suknię... woalka gdzieś zawsze pędzi z wiatrem, nigdy nie zakrywa jej twarzy... zbrzydła fatalnie... Widziałem kiedyś, jak się pakowała do tramwaju.. Ma już nawet ruchy starej panny... podobno tam ciągnie jakiegoś studenta medycyny, młodszego od siebie.. Próbowała też potęgi swych wdzięków na Feierkopfie, ale bezskutecznie.

— Cóż to za historja?

— Chciała otrzymać dla Mieczysława jakąś posadę... ale to tylko pretekst. Jest ona wykwalifikowaną intrygantką... umie prowadzić podziemne roboty...

— Nic więc nie zdołało złagodzić nienawiści pani do niej? Chciałbym być przez panią kochanym, bo kto tak nienawidzieć umie, ten też i kochać potrafi.

— Uczuwasz pan, jak widzę, silną tęsknotę do tego uczucia. O Boże, pragnienie nasycić tak łatwo! Jest na świecie tyle, tyle kandydatek.

— Kandydatura nie jest władzą.

— Wiesz pan, że anioł pański był bardzo chory... Lękano się o jej życie.

— Panna Róża była chora?

— Na zapalenie płuc... i ja pięknie wyglądałam w roli czułej bratowej, odwiedzającej chorą.. Jeszcze nie wychodzi i przez parę tygodni nie wyjdzie; możesz więc pan nie doznawać bicia serca, gdy zdala zobaczysz jakąś zdyszaną nauczycielkę, czarno ubraną, z czerwoną od zmęczenia twarzą. To nie będzie ukochana.

— Dziwi mię, że pani znajdujesz przyjemność w deptaniu powalonych o ziemię... Póki panna Róża posiadała wszystkie dary losu, póty szyderstwo miało jeszcze jakąś wymówkę, lecz teraz... Pani lubisz rannych dobijać..

— Skromność godna podziwu! Pan ją masz za tak nieszczęśliwą, że ominęło ją małżeństwo z panem.

— Kochała mię, — rzekł z prostotą Rażyński..

— Kochała? Miłość własna nie pozwala przypuszczać nic innego.

— O, w to jedno wierzę, czuję, — zawołał, — tak, ona mię kochała! Są słowa, spojrzenia, które nie zwodzą! W dukacie sfałszowanym wszystko udać można, ale dźwięk czystego złota nie jest do naśladowania. Może nosi ona wyszarzaną suknię i zabłocone obuwie, ale miała dla mnie prawdziwe uczucie.

— Szlachetny młodzieniec! — rzekła szyderczo Zenona, — piękne są takie przypuszczenia; wzniosłem jest serce, które taką wdzięczność zachować umie i tak za miłość odpłacać... Przysięgam, że dałbyś życie, by się dowiedzieć, czy cię kocha jeszcze.

— Nie może mię kochać po tem, co zaszło.

— Czemu? Kocha się niewiernych, niewdzięcznych.. Takie anielskie istoty, jak Rózia, lubują się w uczuciach, sprowadzających cierpienie... Idź pan, rzuć się przed nią na kolana, a przebaczy ci wszystko... Może tylko cierpieć będzie na tem, że cierpieć przestała!

W Zenonie wrzał gniew. Czuła, że w tej walce z nieobecną przyjęła na siebie brzydką rolę. Chłosta jej słów czyniła Rózię tem więcej godną w oczach Rażyńskiego. Źrenice jej rzucały niedobre błyski, które on znał oddawna i patrzał na nie zawsze z pewnem dzikiem upodobaniem.

(C. d. n.)

— Więc cóż mi pan radzisz? — zapytałem.

— Wypłukaj pan gardło tą wodą, którą oto zapisałem.

— A czy mogę palić?

— Jak się panu podoba.

— Więc na cóż mię pan pytałeś czy palę?...

— Ależ daj mi pan święty spokój. Pan jesteś zdrów zupełnie. Zresztą możesz się poradzić jakiego specjalisty...

Tu straciłem cierpliwość, i zapinając rękawiczki rzekłem:

— Sto pięćdziesiąt mil jechałem do Wiednia, wierząc że znajdę tu lepszych niż u nas lekarzy. Udałem się do najzdolniejszego — i oto czego się dowiedziałem! *Adieu* mój panie! — i wyszedłem.

— *Sie sind gesund!* — zawołał za mną na progu dr. Bamberger — *aber Sie sind ein Hipochondricus!*

— Tak?... Wróciłem się i powiedziałem doktorowi prosto w oczy: Jeszcze jednę słabą stronę odkrywam w panu: nie jesteś ani psychiatrą, ani znawcą ludzi. Nie należałem nigdy do hipochondryków. A teraz panu powiem, że tu u pana nauczyłem się szanować naszych lekarzy, Polaków, jako ludzi sumiennie, o pacjenta dbających.

Tyle powiedziałem. Co zaś pomyślałem, niech czytelnik w czułej duszy dośpiewa.

Fundacja br. Hirscha dla żydów galicyjskich. Wiedeński *Fremdenblatt* ogłasza wyjątek z listu znanego filantropa, br. Hirscha, mieszkającego w Paryżu, który jak już od dawna wieści chodziły, zamierzył utworzyć fundację dobroczynną dla galicyjskich żydów. Owóż z tego listu dowiadujemy się, że z dniem 2 grudnia r. b., jako w dzień jubileuszowy 40 letnich rządów Najj. Pana, wejdzie w życie fundacja im. br. Hirscha w sumie 12 miljonów franków przeznaczona na zakładanie szkół dla dzieci izraelickich w Galicji.

Sumę tę złoży br. Hirsch w banku londyńskim, a odsetkami od niej gospodarować będą specjalne zarządy we Lwowie, w Krakowie i w Wiedniu, które baczyć będą na to, ażeby pieniądze właściwie użyte zostały. Życzeniem br. Hirscha jest, ażeby za nie zakładano wyłącznie tylko szkoły, celem podniesienia moralnego i intellektualnego poziomu wśród mas żydowskich, sprzeciwił się zaś stanowczo użyciu fundacji na tworzenie zakładów przemysłowych i warsztatów, wyłącznie dla żydów, jak to swego czasu planowano.

Fundacji br. Hirscha niepodobna odmówić uznania ze stanowiska humanitarnego; pod względem społecznym sięga ona także bardzo daleko, i niezawodnie przyspieszy w naszem społeczeństwie zmiany, do których może nie wszyscy bardzo chętnie i tak bardzo prędko doprowadziéby chcieli.

Pułk ułanów nr. 6 noszący nazwę cesarza Franciszka Józefa a rekrutujący się z powiatów: Przemyśl, Sanok, Sambor i Jarosław, obchodzić będzie w tym roku 200-letni jubileusz swego istnienia, a zarazem 40-letni jubileusz nadania nazwy dzisiejszej. Początkowo był to pułk dragonów im. hr. Loewenschilda, później zmieniono go na pułk dragonów, a ostatecznie na pułk ułanów. Od r. 1848 nosi on imię cesarza Franciszka Józefa.

W sprawie przyaresztowania defraudanta Wiktora Żabki, który w upadłem Towarzystwie handlu skórami sprzeniewierzył 36000 złr., dowiadujemy się, że tenże przez miesiąc maj i czerwiec przebywał w Czerniowcach, skąd — jak zeznał przed sędzią śledczym — udał się pieszo do Lwowa, aby się oddać dobrowolnie w ręce sądu. W czasie tej peregrynacji, poznany przez dawnego kolegę w Winnikach, został uwięziony.

Samobójstwo. Wczoraj po południu w delożowanym domu przy ulicy Żółkiewskiej pod liczbą 16 odebrał sobie życie przez powieszenie jakiś żyd niewiadomego nazwiska. Po skonstatowaniu przez dra Krobickiego, że znaki z pobicia znalezione na ciele wisielca pochodzą z dawniejszego pobicia i nie ma wątpliwości co do samobójstwa, odstawiono zwłoki do kostnicy, zarządzając dochodzenie co do tożsamości osoby samobójcy.

Fonograf Edisona w Londynie. Z Londynu donoszą o nadzwyczaj ciekawej próbie, jaka właśnie przed paru dniami miała miejsce, u pana Gourand, przyjaciela sławnego Edisona. Szło o odczytanie pierwszego fonograficznego listu, który pan Gourand dostał właśnie pocztą od przyjaciela z drugiej półkuli. Do listu dołączony był przyrząd, w który płyty listowe muszą być włożone ażeby treść ich usłyszeć. Zeszło się liczne grono ciekawych i uczonych i zaledwie postąpiono z przyrządem według wskazówek, usłyszało towarzystwo jak najwyraźniej głos Edisona, którego kilka osób osobiście znało — znajdującego się w tej samej chwili w Ameryce. Donosił on przyjacielowi, że w ostatnich czasach ulepszył i prawie do doskonałości już doprowadził swój wynalazek i prosił go, ażeby nie inaczej jak w ten łatwy i praktyczny sposób korespondencje z nim prowadził

Konsumpcje spirytusu. W Szwajcarji, gdzie zaprowadzono monopol spirytusowy, zauważano od pewnego czasu znaczne zmniejszenie się konsumpcji wódki. Objaw ten przypisują tam wyższym cenom, niepopularności rządowej wódki a oraz temu że po usunięciu drobnych gorzelni i niedozorowanej u nich sprzedaży, znikła sposobność dostarczania wódki w zamian za surowe ziemiopłody lub na kredyt.

Czy i u nas zakaz sprzedawania wódki na kredyt lub w zamianie za surowe produkta, nie byłby skutecznym środkiem przeciw szerzącemu się pijaństwu między naszym wiejskim ludem?

Sport areonautyczny kwitnie w Wiedniu w najlepsze, a nadpowietrzne wycieczki powtarzają się jedna po drugiej znajdując licznych amatorów.

Niedawno balon „Ojciec Radecki" uniósł był w obłoki arystokratyczne grono hrabiów i książąt, a już 26 czerwca o 6 wieczór ten sam balon puścił się znowu w podróż z panami Aleksandrem Baltazzi, Alfredem Godard i Wiktorem Silbererem, właścicielem i przedsiębiorcą żeglugi nadpowietrznej, który od lat kilku już wytrwale pracuje na tem—choć może to nie całkiem właściwe wyrażenie—polu. Lekki wiaterek uniósł szybko podróżnych wprost po nad Kalenberg, Weidling, Greifenstein, Stockerau, zamek Schönborn koło Gellersdorf i po $1^1/_2$ godzinnym locie, wylądowali szczęśliwie koło Ziersdorf, na linji kolei Franciszka Józefa, a że odległość wynosiła 61 kilometrów, lecieli więc z szybkością 40 kilometrów na godzinę. W czasie podróży widzieli burzę pod sobą i nad sobą równocześnie.

Profesor Nothnagel o tytoniu. Znana powaga medyczna profesor Nothnagel, z powodu wypadku sercowej choroby, u pewnego pacjenta, który zresztą miał bardzo silny organizm i liczył dopiero lat 46, ale namiętnym był palaczem, tak, że od świtu do późnej nocy, z ust fajki nie wyjmował, takie wydał orzeczenie co do wpływu i szkodliwości palenia tytoniu. Mówi on tak: Umiarkowane palenie u bardzo zdrowych organizmów może i przez całe życie nie wywrzeć wcale szkodliwego wpływu, bo natura w zadziwiający sposób przyzwyczaja się do tak strasznej jak nikotina trucizny; palacz nie czuje już jej działania doraźnego, chyba jeżeli mocniejsze niż zazwyczaj zapali cygaro. Na pytanie kiedy można zacząć palenie tytoniu, odpowiada pofesor bardzo słusznie, że im później tem lepiej a im wcześniej tem szkodliwiej działa na cały system nerwowy i nie rozwinięty jeszcze dość organizm. Jak silnie działa palenie na nerwy, najlepszym dowodem, że wielu palaczy namiętnych ani zająć się niczem ani myśleć nie umieją, dopóki cygara nie zapalą. Jednakowoż nikotyna mniej jeszcze szkodliwie działa na system nerwowy od innych trucizn w tym rodzaju, od kofeiny i teiny, które w kawie i herbacie spożywają się a także w napojach spirytusowych, za to działa bardzo ujemnie na organa trawienia. Palacze mają nieustające zaflegmienie i katary, i zawsze obłożony język. Wiadomo, że zapaleniem cygara głód czasowo zaspokoić można, cierpi więc na tem apetyt, ale najszkodliwiej oddziaływa na serce i jego czynności. Bicie serca, osłabienie pulsu, a w dalszym następstwie cierpienia wątrobiane, nerkowe i wiele innych, stąd początek biorą.

Dla piersiowych, astmatycznych, jest palenie tytoniu bezwarunkowo zabójcze a zdarzają się nawet wypadki osłabienia wzroku i czasowego zaniewidzenia skutkiem nadmiaru palenia, a które przechodzi skoro się palić przestanie. Najmniej szkodliwa jest jeszcze stosunkowo fajka, ale za to amatorowie jej są znowu najnamiętniejszymi palaczami, a ma ona jeszcze i tę ujemną stronę, że wciąga się przepalone już części tytoniu w siebie. Papierosy zaś szkodliwe są przez to, że palacze mają zwyczaj dym z tychże połykać i nosem puszczać, a stąd powstają katary gardlane i organów oddechowych. Profesor twierdzi, że z cygar najszkodliwsze są cygara hawańskie, a pewien amerykanin, który wypalał ich 14 do 15 sztuk dziennie, zapadał ciężko na cierpienie sercowe, a że pomimo zakazu lekarza, palił w sekrecie dalej, przepłacił upor swój śmiercią.

Nie trzeba także nigdy cygara bezpośrednio w ustach trzymać, bo wilgotne daleko więcej szkodliwych części wydziela jak suche i należy koniecznie tylko z cygarniczki palić. Przedewszystkiem zaś należy zachować miarę w użyciu tej przyjemności, a wrazie najlżejszych szkodliwych objawów, zaniechać jej zupełnie.

Próbowano z tytoniu usunąć nikotynę, ale byłoby to tak jakby pijakowi dać wodę zamiast wina. Wszak palacz w tytoniu szuka środka podrażniającego, a tytoń bez nikotyny straciłby całą swą wartość bo nie mógłby już podniecać.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Dawno już — od czasu stałego pobytu p. Ładnowskiego na naszej scenie—niegraną tu komedję Szekspira p. t. „Poskromnienie złośnicy" wznowiono wczoraj, ku ubawieniu nadzwyczaj licznie zebranej w teatrze publiczności. Rzecz sama jest jak wiadomo jednym ciągiem scen nader wesołych, które jakkolwiek często nieprawdopodobne, rozśmieszają widza szalonym humorem aktorów sztuki. Polega ona cała na wysołych konceptach młodego szlachcica z Werony, Petruchia, zakochanego w pięknej Kasi z Padwy, słynnej złośnicy, a zmierzających do złagodzenia jej nazbyt krewkiego temperamentu. P. Leszczyński w roli Petruchia był wybornym, lekkim, pełnym werwy i humoru, i wspólnie z panią Nowakowską (Katarzyną) tudzież p. Wojdałowiczem, który pysznie wywiązywał się z roli służącego Grumia wywoływał co chwila wybuchy szczerego śmiechu w całem audytorjum. Rzecz grano wogóle starannie.

Rozmaitości.

— **O Stanley'u.** W tych dniach znowu przebiegły przez prasę europejską wieści, że słynny podróżnik afrykański Henryk Stanley, miał paść ofiarą swego rozmiłowania w badaniach krajów dotychczas Europejczykom nieznanych, pod nożami dzikich. Wiadomości te okazały się jednak na szczęście bardzo niepewne, tak iż można śmiało przypuścić, iż znakomity badacz żyje i długo jeszcze z pożytkiem dla nauki pracować będzie.

Przy tej sposobności zapisujemy co inny znany podróżnik, Gerhard Rohlfs pisze o losach, jakie Stanley przebył w ostatnich czasach.

O Stanleyu — pisze Rohlfs — puszczono w ostatnich czasach w obieg tyle przypuszczeń, że się godzi podać pogląd na jego wyprawę, o ile dotąd jest znaną; idzie nam głównie o wypadki w dziedzinie jeograficznej.

Powiemy zaraz z góry, że wcale nie jesteśmy przekonani doniesieniami dzienników europejskich o śmierci Stanleya, poprostu dla tego, że wiadomości z Afryki, o tem nic nie donoszą. Wieść o katastrofie, zwłaszcza taka, rozpowszechnia się w Afryce z zadziwiającą szybkością. O tem zaś wszystkiem nie słyszano w Afryce, mianowicie nad rzeką Congo, w Zanzibarze, lub w Wadelaju, u Emina paszy.

Jesteśmy tedy zdania, iż Stanley otrzymał wiadomość o zamiarach Emina paszy, który chce zatrzymać swoje państwo, i że Stanley założył z tego powodu państwo dla siebie samego w niepodległej części t. zw. kraju Bahr el Oharal.

Stanley stanął d. 18 marca r. 1887 u ujścia rzeki Congo i wkrótce za pomocą przygotowanych tragarzy przeprawił się do Stanley Pool; cała wyprawa składała się z 709 głów.

Z listu br. Reuchlina, który niestety zmarł na febrę, wracając do Europy, okazuje się, iż Stanley d. 21 kwietnia r. z. z całą załogą przybył do Leopoldville. Mógł tylko krótkie robić marsze, gdyż miał wielkie trudności w wyżywieniu ludzi. Z tego też powodu poniósł niemałe straty w drodze i w Leopoldville, gdzie towarzysze przybyli nadzwyczaj umęczeni.

Było więc rzeczą nieodzownej konieczności dostać się gdziekolwiek dalej, i dla tego mało Stanley ma powodu do wdzięczności dla misjonarzy amerykańskich, którzy dopiero po usilnych naleganiach oddali swe łodzie wyprawie do dyspozycji.

Posłał tedy Stanley najprzód statek „Stanley" z majorem Barttelotem i 150 ludźmi do Blackrivern a sam d. 1 maja r. 1887 wyruszył na statkach znajdujących się w Stanley-Pool, podczas gdy parowiec tymczasem już wrócił; w ten sposób mógł zabrać ze sobą całą załogę, pozostawiając wszakże największą część ruchomości.

Stanley spodziewał się stanąć d. 1 czerwca w Aruvimi.

Ostatnia wiadomość, jaką posiadamy od Stanleya, nosi datę d. 20 czerwca r. 1887. Znajdował się wtedy u wodospadu Jambuga rzeki Aruvimi. Tu major Barttelot założył dla zabezpieczenia połączenia z rzeką Congo obóz ufortyfikowany i miał pozostać z garnizonem 130 ludzi, podczas gdy Stanley z 5 europejczykami i 470 dzikiemi udał się w dalszy pochód. Tippo Tib, który miał objąć straż nad rzeką Aruvimi a Stanleyowi przyprowadzić 1000 tragarzy, zawiódł.

D. 28 maja r. b. przyniósł *Times* następujący telegram z Zanzibaru:

„Nadeszły tu listy od majora Barttelota, z datą: Singatiri nad rz. Congo, d. 25 października r. 1887. Przynieśli te listy posłańcy Tippo-Tiba. Owóż dezerterzy z obozu Stanleya po 20 dniowej podróży zjawili się w Singatiri i oznajmili, że Stanleyowi dobrze się powodzi i że posiada dużo prowjantu. Takiż stan pomyślny jest i w obozie majora Barttelota. O pochodach Stanleya nie ma bliższej wiadomości".

Ponieważ pół tuzina dobrych parowców znajduje się na górnej części Congo, więc nie podlega wątpliwości, że w przeciągu roku przynajmniej od wodospadów Jambuga, gdzie się major Barttelot oszańcował, byłaby nadeszła wiadomość.

I czy nie umyślnie przytłumia się wszelka wiadomość.

To pytanie jest dozwolone równie jak i przypuszczenie, że Stanley zakłada nowe państwo dla swojej lub obych korzyści.

— **Dzienniki paryskie** zaznaczają, iż tegoroczny zjazd cudzoziemców w stolicy Francji jest niezwykle liczny. Wszystkie hotele, których Paryż posiada 2400, i t. zw.: „*maisons meubles,*" w liczbie 900 są przepełnione. Pośród przybyszów najwięcej bo 50 prct. jest Amerykanów, 25 prct. Anglików a 25 przypada na inne narodowości.

Część ekonomiczna.

= **Domy składowe.** Na posiedzeniu Rady miasta Krakowa z 2 bm. sprawa założenia tam publicznego domu składowego przyszła na porządek dzienny. Komisja przemysłowa przedstawiła w tej sprawie następujące wnioski:

I. Odpowiedzieć Wydziałowi krajowi na reskrypt z d. 2 marca 1888 r. L. 4186, iż:

a) gmina m. Krakowa jest skłonną na podstawie gwarancji ze strony kraju przyjąć na siebie obowiązek uzyskania koncesji na dom składowy tranzytowy (*freilager*), do pełnienia zobowiązań z tych koncesyj wynikających i stałego utrzymania domów składowych tranzytowych pod kontrolą Wydziału krajowego.

b) iż zamierza założyć dom składowy na produkta rolnicze i ich przetwory, a w szczególności spirytus.

c) iż dom składowy będzie mógł pomieścić 25.000 ctnmtr., a ewentualnie w razie rozwoju 50.000 ctnmtt. zboża i 5000 hkl. spirytusu, a ewentualnie 10.000 hkl.

d) dom składowy zamierza gmina wybudować kosztem 180.000 złr. aż do 260.000 złr.

e) że żąda poręczenia opłaty procentów i amortyzacji kapitału 150.000 złr. t. j. 10.500 złr. przez lat 25 bez względu na dochody z domów składowych.

f) że domy składowe, jakie gmina na podstawie gwarancji pod e) określonej wybuduje, są jej własnością.

II. Upoważnia się pana Prezydenta do uzyskania na rzecz gminy miasta Krakowa koncesji na założenie w Krakowie domów składowych tranzytowych.

III. Upoważnia się pana Prezydenta do uzyskania na rzecz gminy m. Krakowa dla domu składowego w Krakowie założyć się mającego od zarządów kolejowych następujących dogodności:

a) połączenia torem kolejowym linji kolejowej z domem zakładowym.

b) dostawania bezpłatnie na terytorjum domu składowego wozów potrzebnych do ładowania i wyładowania;

c) zwrot na rzecz domu składowego opłat pobieranych przez koleje za ładowanie i wyładowanie;

d) kredyt frachtowy bezprocentowy;

e) przywilej reexpedycyj do wszystkich miejsc objętych taryfami związkowemi z terminem jak najdłuższym;

f) obniżenie opłat taryfowych.

IV. Po ukończeniu rokowań z rządami kolejowemi, zaprojektowała umowa z Wydziałem krajowym przedłożoną będzie Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

V. Na koszta wstępne przeznacza Rada miejska komisji przemysłowej kredyt do 1000 złr. w. a. z funduszu obrotowego, a suma ta następnie z funduszu domu składowego zwróconą zostanie.

VI. Względem funduszu na założenia domu składowego porozumie się komisja przemysłowa z Sekcją skarbową, zaś względem planu i wykonania budowy z Sekcją ekonomiczną, i odnośne wnioski przedłoży Radzie miejskiej.

Po dłuższej dyskusji przy imiennem głosowaniu padły powyższe wnioski a przyjęto wnioski radnego Mendelsburga a to:

1) Gmina m. Krakowa jest skłonną w zasadzie na podstawie gwarancji ze strony kraju przyjąć na siebie obowiązek uzyskania koncesji na dom składowy tranzytowy, do pełnienia zobowiązań z tych koncesyj wynikających i stałego utrzymywania domów składowych tranzytowych pod kontrolą Wydziału krajowego. 2) Komisja przemysłowa podejmie rokowania z Wydziałem krajowym na zasadzie subwencji rocznej całego kapitału do budowy potrzebnego aż do amortyzacji całego kapitału. 3) Resztę punktów odsyła się do komisji przemysłowej.

= **Węgierskie losy czerwonego krzyża.** Przy ciągnieniu odbytem 1 bm. w Budapeszcie wylosowano następujące serje amortyzacyjne: 126, 891, 1739, 1784, 6292 i 7388. Na wszystkie zawarte w tych serjach losy przypada po 6 złr.

W ciągnieniu o wygrane padła główna wygrana 15.000 zł. na s. 7542 nr. 29, 1000 zł. na s. 1181 nr. 62; po 500 zł. na s. 2552 nr. 84 i s. 5286 nr. 87; po 100 zł. na s. 124 nr. 53, s. 1041 nr. 81, s. 2292 nr. 52, s. 4215 nr. 90, s. 5665 nr. 15; po 50 zł. na s. 132 nr. 7, s. 202 nr. 18, s. 398 nr. 69, s. 434 nr. 97, s. 577 nr. 88, s. 1089 nr. 41, s. 1800 nr. 63, s. 2238 nr. 42, s. 2427 nr. 30, s. 2617 nr. 90, s. 2734 nr. 36, s 3861 nr. 11, s. 3019 nr. 53, s. 3548 nr. 33, s. 3984 nr. 3, s. 4037 nr. 74, s. 4131 nr. 56, s. 4337 nr. 31, s. 5456 nr. 36, s. 5472 nr. 65, s. 6933, nr. 96, s. 7212 nr. 75, s. 7790 nr. 12, s. 7861 nr. 33, s. 7939 nr. 61; po 25 zł. na s. 141 nr. 19, s. 175 nr. 26, s. 448 nr. 66, s. 500 nr. 3, s. 1151 nr. 62, s. 2266 nr. 74, s. 2335 nr. 96, s 2360 nr. 98, s. 2649 nr. 32, s. 2836 nr. 55, s. 2911 nr. 22, s. 2941 nr. 26, s. 3083 nr. 45, s. 3535 nr. 69, s. 3558 nr. 57, s. 3926 nr. 5, s. 4501 nr. 75, s. 4589 nr. 73, s. 3647 nr. 29, s. 6091 nr. 87, s. 7363 nr. 84, s. 7990 nr. 18.

= **Losowanie.** Przy ciągnieniu losów państwowych z roku 1854 na dniu 2 bm. wyciągnięto następujące serje: 13 45 142 210 363 504 617 624 742 836 854 907 932 972 1112 1262 1284 1418 1550 1793 1795 1799 1810 1818 1865 1979 2006 2057 2085 2108 2153 2210 2243 2297 2571 2610 2659 2661 2702 2767 2888 2901 3046 3119 3378 3458 3553 3556 3684 i 3893.

Ciągnienie numerów nastąpi 1 października

= **Losowania.** W ciągnięciu z dnia 2 bm. losów peszteńskich „Bazylika" główna wygrana 60.000 złr. padła na ser. 1860, nr. 6. Po 1000 złr. wygrały: ser. 1407, nr. 77, ser. 3694, nr. 72, ser. 6511, nr. 24, ser 7889, nr. 77, po 500 złr. ser. 472, nr. 26, ser. 4239, nr. 43, ser. 5140, nr. 77, ser. 5459, nr. 76, ser. 6190, nr. 49.

= **Wywóz drzewa.** Z Bukaresztu dochodzi wiadomość, że dekretem ministerjalnym z 27 z. m. dozwolono firmie Karol Götz i spół. przez lat 15 wprowadzać do Rumunji bez opłaty cła surowy materjał drzewny do przerobienia, pod warunkiem jeśli z tego materjału 80 prc. zostanie po przerobieniu dalej wywiezione. Dla naszego kraju jest ta wiadomość dość ważną, gdyż rzeczona firma posiada w Galicji i Bukowienie znaczne przestrzenie zakupionych lasów i od 10 lat eksportuje w wielkich ilościach materjały drzewne na Wschód. Owa firma stoi w stosunkach handlowych z lasami rządowemi i lasami fundacji hr. Skarbka, w których zakupuje rocznie kilkadziesiąt tysięcy kloców. Ma ona również ogromny tartak parowy w Czerniowcach, ale na nim nie jest w możności przerobienia wszystkiego zakupionego drzewa. Urządziła przeto drugi tartak w Gałaczu i tam przerabiała wodą spławiane galicyjskie drzewo. Z chwilą kiedy Rumunja zaprowadziła u siebie autonomiczną taryfę cłową i obłożyła drzewo wysokiemi cłami wchodowemi, tartaki w Gałaczu musiały stanąć a wywóz galicyjskiego drzewa na Wschód został wstrzymany. Obecnie przez wolność wprowadzenie zagranicznego drzewa do Rumunji, zyska nietylko firma Götza, ale zyskują właściciele galicyjskich lasów, bo chociaż handel drzewem do Rumunji będzie w monopolu firmy Götza, ale zawsze będzie możebna sprzedaż większych partji drzewa z Karpat, na które u nas w kraju trudno znaleźć nabywcy.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Klepa rzu. — Kraków 3 lipca.

Na targ dzisiejszy dowieziono znaczniejsze ilości zboża, głównie żyta, i to nietylko w średnich, ale i w lepszych gatunkach; a ponieważ zapotrzebowanie bynajmniej się nie wzmogło, więc odbyt na żyto był stosunkowo trudny, a chcący się pozbyć swego towaru musieli się zgodzić na pewne ustępstwa. Ceny pszenicy natomiast trzymały się dobrze, a cenne gatunki były nawet więcej poszukiwane jak dotąd. Tak samo jęczmień browarny po dobrych cenach napotykał łatwy odbyt.

Płacono za pszenicę białą 7.15 do 7.75, żółtą 7.— do 7.70, czerwoną 7.— do 7.70; żyto 5.— do 5.65, jęczmień 5.— do 6.25, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 2 lipca.

Kierunek zwyżkowy nie tylko trwa ciągle, ale z każdym dniem szerszem płynie korytem. Do niedawna ogarniał on jeno ulubione papiery spekulacyjne i renty; dziś poszedł już dalej, biorąc pod swoje skrzydła inne efekta akcyjne, tak bankowe jak kolejowe. I gdyby nie ciągła jeszcze trudność w otrzymaniu gotówki, która usunie się zapewne dopiero w kilka dni po zrealizowaniu lipcowego kuponu, haussa byłaby dziś zaszła o wiele dalej i byłaby wybitniej zaznaczyła się na całym materjale giełdowym.

Wszelako mimo tych trudności i koniecznych z tego powodu realizowań, renty zyskały na dzisiejszym targu znaczne awanse, a przyczynił się do tego głównie popyt za niemi przez kapitały prywatne.

Z papierów bankowych najwyższe premje dostały się w udziale länderbankom, anglosom, unionom i akcjom austro węgierskiego banku. Mniej stosunkowo zyskały kredyty, bo i tak znacznie wyprzedziły one w dniach poprzednich swoich towarzyszy. Z materjału kolejowego szły przodem akcje kolei południowej, staatsbahny, nordbahny, czerniowieckie, ale i inne nie zeszły z dzisiejszej giełdy bez podwyżek kursowych. Między papierami przemysłowemi faworyzowano dziś najsilniej alpiny i akcje tytoniowe.

Repryza rent obraca się dziś między $^3/_4$ a $1^1/_2$ prct., a najwyższy awans zyskała dziś znowu złota węgierska, kiedy złota austrjacka nie poszła wcale w górę. Z powodu wysokich kursów berlińskich ruble znów podniosły się.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 313·40, węgierskie 305·75, anglobanki 112·50, uniony 208·25, bankvereiny 94·—, laenderbanki 221·50, ludwiki 208·25, czerniowieckie 217·25, renta papierowa 81·95, srebrna 83·05, złota austrjacka 112·05, 5% papierowa 96·65, złota węgierska 103·40, 5% papierowa 90·75. Ruble $118^1/_2$ — 1·19.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3878 sztuk opasowego i 936 sztuk chudego. Ogółem 4814 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1296 sztuk opasowych i 185 sztuk chudych, z Bukowiny 415 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 139 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 196 sztuk więcej. Popyt rzeźników z prowincji był ożywiony. — Ceny towaru średniego podniosły się o 1 zł., a ceny innych gatunków nie zmieniły się. — Nie sprzedano 45 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 54.5 zł., towar przedni po 54 do 56 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 55 zł., towar przedni 55.5 do 57.5 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 56 zł., towar przedni 57 do 58 zł., wyjątkowo 59.5 zł.; krowy 48 do 52 zł., bubaje 48 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Profesor ks. Bernacki, dziekan seminarjum teologicznego w Tarnowie, mianowany kanonikiem kapituły tarnowskiej.

Sofja 2 lipca. (Doniesienie Havasa). — Śledztwo, wytoczone oficerom, oskarżonym o zamach, wykryło zupełną bezpodstawność oskarżenia. Oficerów tych wypuszczono na wolną stopę. Oficer, który ich oskarżył, będzie ukarany w drodze dyscyplinarnej.

Paryż 4 lipca. Floureus wniósł w Izbie interpelację z powodu zajść przy wyborach w Carcasonne. Floquet odpowiedział w tym samym duchu, co minister sprawiedliwości w senacie, pochwalając postępowanie prefekta i oświadczył, że rząd nie żąda żadnego innego poparcia, jak tylko ze strony republikanów i że nie przyjmie władzy w jakikolwiek sposób sponiewieranej.

Odpowiedź tę przyjęła izba z zadowoleniem do wiadomości, odrzuciła zwalczany przez Floqueta wniosek o proste przejście do porządku dziennego 339 głosami przeciw 193 a natomiast uchwaliła 326 głosami przeciw 172 porządek dzienny, wyrażając zarazem zaufanie do rządu.

Pogłoska, jakoby Francja podjęła inicjatywę do nowych rokowań w sprawie ewakuacji Egiptu, została zaprzeczoną.

Berlin 4 lipca. Utrzymują, że cesarz uda się do Petersburga w połowie bieżącego miesiąca, koleją do Kielu, a stamtąd drogą morską do stolicy nadnewskiej. W podróży tej ma cesarzowi towarzyszyć parę okrętów wojennych.

Bordeaux 4 lipca. Spalił się tu teatr „*Bouffes Bordelaisés*". Nikt z ludzi nie utracił życia; szkoda wynosi miljon franków.

Paryż 4 lipca. Według zrektyfikowanego obliczenia wotum zaufania uchwalono 270 głosami przeciw 158. Mniejszość stanowili: prawica i trzech bulanżystów, wszyscy zaś ferryści wstrzymali się od głosowania.

Dzienniki jednogłośnie utrzymują, że pozycja gabinetu, przynajmniej do nowego otwarcia izby w jesieni, została wzmocnioną. Wczorajszy dzień charakteryzują jako samobójstwo oportunistów. Odtąd będzie tylko trwała walka między radykalistami i konserwatystami.

Londyn 4 lipca. Biuro *Reutera* donosi z Durban pod datą 3 bm.: Siła zbrojna złożona z wojsk policyjnych, tudzież oddziałów pomocniczych zrekrutowanych wpośród krajowców, uderzyła na powstańców, zostających pod wodzą naczelnika i odparła ich po sześciogodzinnej walce. Straty po obu stronach są znaczne. Anglicy mieli stracić między innymi jednego swego oficera i dwóch krajowców, wyższych komendantów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lipca 1888.

Hotel Angielski: Pp. F. Jasiński z Zahajpola. J. Hellmann z Rawy. T. Karaiewski z Zawidcza. D. Biliński z Bilina. S. Kolankowski z Chomczyna. M. Kowszewicz z Ulwowka.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 4 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 310.75 — kredyty węgierskie 303·— — renta wspólna pap. 81·70 złota węgierska 102.85 — länderbanki 221.25 — anglobanki 112.— — uniony 207.— — Staatsbahny 233.20 — Karola-Ludwika 208.50 Czerniowieckie —.— — Vereiny 94·— — 5% węg. pap. ren. 90·50.

Z zbożowych targów.

4 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.75	6 —6.60	5.70—6.50	6.30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.55	3.80—4.1[illegible]	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.20—5.3[illegible]
Owies	4.3[illegible]—4.8[illegible]	3.75—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	4.80 7.40	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.80—4.75	4.50—5.—	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	9.65 10.30	9.50 10.50	9.50 10.40	9.50 10.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	17.—36.—	28.—33.—	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 4 lipca. Pszenica 7·— do 7·05 na jesień 7·42 do 7·44. Żyto 5·70 do 5.75, na jesień 6·08. Owies 5·42 do 5·47, na jesień 5·75. do 5.78 Okowita 28·37 do 28·62. **Peszt** 4 lipca. Pszenica 6·75 do 6·80, na jesień 7·21 do 7·23 Żyto —·— do —·—, na jesien —.— do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień —·— do — —. Okowita 28·50 do 29·—. **Berlin** 4 lipca. Pszenica 165·75 do — —, na jesień 165·75, Żyto 127·50 do —·— na jesień 130·50. Owies 114·75, do —·— na jesień 115·25. Okowita 32·50. do —.—, na jesień 33·50

Lwów. Z Izby handlowej 4 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	75	210	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216	75	220	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	50	99	60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100	75	102	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	40	94	40
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	94	15	95	15
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90	—	91	10
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	19	50	22	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.83		5.93	
Dukat cesarski	5.85		5.95	
Napoleondor	9.86		9.96	
Półimperjał rosyjski	10.25		10.35	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·17—		1·19—	
100 marek niemieckich . . .	61.—		61.[illegible]0—	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

68)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Miły i dobry?

— Osądzisz sama, gdy go zobaczysz.

— Marku — mówiła po chwili, podnosząc śliczną główkę — Marku, mam wielką prośbę do ciebie; ale przyrzeknij, że ją spełnisz.

— Wiesz, najdroższa, że uczynię wszystko dla ciebie.

— Pozwól mi wrócić do Rose Cottage — wyszeptała błagalnie. — Wiem, iż niedbalstwem mem i wieczystem niezadowolnieniem zasmucałam cię dawniej, ale to się nie powtórzy. Zabierz mnie tylko z sobą, Marku, a przekonasz się, jak będziemy szczęśliwi razem.

W oczach Newella Hattona dziwny zapałał płomień.

— A czy potrafiła-byś zastosować się do dawnych skromnych warunków, Stello?

— Po za niemi nie ma dziś dla mnie szczęścia! Marku! — odparła głosem złamanym, a na rzęsach jej dwie grube łzy zawisły. — Ach, żebyś wiedział, jak dawno pragnęłam, a nie śmiałam powiedzieć ci tego. Zabierz mnie z sobą napowrót, pozwól mi być ubogą. Do miejsca, zajmowanego tutaj, nie mam żadnego prawa, pojmuję to dobrze; i u ciebie Marku, byłam na łasce tylko, a jednak myśl ta mnie nie upokarzała. Pod twoim dachem czułam się u siebie, tu jestem obcą, przybłędą.

I pochyliwszy głowę, ukryła na ramieniu opiekuna palący rumieniec upokorzenia, postać jej zaś cała drżała nerwowo. Przez chwilę głęboka panowała cisza.

— Jakto, Stello, chciała-byś więc naprawdę wrócić do cichego mego ogniska? — podjął wreszcie niepewnym głosem.

— O, i z jaką jeszcze rozkoszą! — wyszeptała.

— I ubóstwo cię nie przerazi?

— Albożnie jestem teraz ubogą? — zapytała nawzajem. — Wszak, będąc u ciebie, żyłam jedynie z twojej łaski, z twej jałmużny; o, nie gniewaj się, przebacz — dodała błagalnie, widząc gwałtowne poruszenie Robsona. — Tak, z jałmużny; a jednak, Marku, zależności tej nigdy nie czułam. Dziś zaś, będę mogła pracować na siebie, pomagać ci.

— A stary hrabia, Stello, czyż zdecydowała-byś się, aby go porzucić?

— Ma już dziś syna.

— Nie zmniejsza to jego przywiązania do ciebie. Sądzę też, iż opuszczając go, źle odpłaciła-byś za tyle dowodów serca i szlachetności.

— Mam więc dla niego rozstać się znów z tobą? — zawołała, podnosząc ku niemu wielkie swe oczy, łzami lśniące. — O, Marku! ty wiesz, że ja bez ciebie istnieć nie mogę. Pozbawiona twojej opieki, staję się złą, szaloną, przewrotną. Pomyśl tylko, iż o mały włos nie zmarnowałam życia całego, dla tego tylko, żeś ty przestał niem kierować.

— Ponieważ hrabia życzy sobie, abym tu pozostał czas jakiś, pomówimy więc o tem później, Stello, — zadecydował wymijająco. — Tymczasem proszono mnie, bym dla kogoś z bliskich twoich wybłagał krótką chociaż audjencję.

Spojrzała bacznie w pobladłe jego rysy i zarumieniła się lekko.

— Stello — mówił Newell łagodnie — wiem, że okrucieństwa swego, że nieugiętej dumy, żałował szczerze i długo; jeżeli ciebie dotknął, równocześnie zranił i siebie. Choroba twoja była dla niego chwilą ciężkiej próby. Powinnaś też, najdroższa, darować urazy Ewerardowi Keith, jakkolwiek on sam nie prędko sobie zapewne winę przebaczy.

I znów głębokie zapanowało milczenie. Dziewczę odwróciwszy główkę, pobiegło oczyma w głąb ogrodu, a w myśli jej odtworzyła się w tej chwili straszna scena pożegnania. Naraz dreszcz gwałtowny wstrząsnął całą jej postacią.

— Miał rację — wyrzekła stanowczo — miał rację. Nie mam nic do przebaczenia, bo zupełną przyznaję mu słuszność. — A wyciągając błagalnie ręce ku wchodzącej pani Clavering, dodała: — O, nie mówcie mi o pojednaniu, nie mówcie o niczem! Ja spokoju tylko błagam, spokoju tylko!

Podczas zaś, gdy gwałtownem wstrząsana łkaniem, tuliła się do zacnej kobiety, Newell, dziwnie poruszony i blady, na palcach pokój opuścił.

XXXVII.

Wyzdrowienie Stelli nadzwyczaj wolno postępowało. Zdawało się, że jakaś struna wewnętrzna pękła w duszy dziewczęcia, czyniąc je na wszystko obojętnem; że nie pragnęła powrócić do życia, że brakło jej nawet chęci potemu. Względem Marka tylko zachowywała się z dawnem, tkliwem, pełnem wdzięczności zaufaniem. Można też było sądzić, że powróciły dla niej błogie czasy przeszłości; że jest znów w Rose Cottage, gdzie z upragnieniem wygląda każdego przybycia swego opiekuna. Patrząc na stosunek ich, mrs. Clavering, której głęboka, gorąca miłość Marka nie była obcą, oczekiwała z obawą chwili, gdy Stella dowie się nareszcie, kim jest mniemany aktor Robson. Była pewną prawie, że duma jej postawi wtedy między nimi nową zaporę; lękała się, że ambicja nie pozwoli jej przyjąć wszystkiego od tego człowieka, któremu i tak każdą myśl, każdy kęs chleba zawdzięczała.

Sądząc wreszcie, iż silne wzruszenie zamiast zaszkodzić pomoże jej tylko do otrząśnięcia się z chorobliwej apatji, pani Clavering postanowiła poruszyć kwestję tak starannie unikaną dotąd przez wszystkich.

— Cóż, Stello — rzekła — nie pytasz się nawet jakim sposobem, zachorowawszy, dostałaś się od razu do zamku Elsdale?

W oczach dziewczęcia straszny odbił się przestrach.

— O Boże! czyżby mnie mieli znowu zabrać i wtrącić do tego ohydnego więzienia? — zapytała.

— Ale skąd, dziecię moje! Wszak jesteś wolną, wolną zupełnie; straszna pomyłka, mocą której rzucono na ciebie podejrzenie, oddawna, jak ci mówiłam, rozświetloną została.

Wielkie źrenice Stelli strasznym błysnęły niepokojem.

— W jaki sposób? — zapytała, wstrzymując oddech.

— Przez szczerą spowiedź tego, który w przystępie obłędu zadał śmierć Bryantowi.

— Ach! — wybiegło z piersi dziewczęcia westchnienie ulgi, podczas gdy rączki jej pochwyciły nerwowo dłonie sędziwej przyjaciółki.

— Więc oni nie mogą mnie już zabrać?... nie mogą uwięzić powtórnie? — nalegała gorączkowo.

— Ależ nie, moje dziecko. Sąd odwołał podejrzenie, wyraz zaś publicznego żalu i współczucia jakiem otaczano cię w chorobie, łzy wszystkim z oczu wyciskał.

— Czy śmierć jego była dziełem przypadku? — podjęła po chwili.

— Nie — brzmiała krótka odpowiedź.

— A więc to będzie nowe posiedzenie przysięgłych?

— Nieszczęśliwy ten nie lęka się już sądów ludzkich.

— Umarł?

— Tak, Stello. Nie potępiajmy go zresztą za czyn popełniony w gorączce. Był sam nieszczęśliwy, przez nikogo nie kochany; wiele cierpiał i dużo też przebaczyć mu należy.

— Goody, ty coś przede mną ukrywasz — zawołała miss Hatton nagle. — Ja go znałam, czuję to... patrz, jestem spokojna, spokojniejsza od ciebie... ręce moje nie drżą już wcale... Spojrzyj, jakam silna, i nie męcz mnie niepewnością; powiedz, kto to?

— Mr. Sinclair, Stello — brzmiała stłumionym głosem dana odpowiedź.

— Mr. Sinclair! — powtórzyła z okrzykiem, wznosząc ręce do góry. — A cóż mogło go popchnąć do zbrodni podobnej?

— Jakiś powód urojony... nienawiść bezpodstawna.

— Nie, to niepojęte! Nie mogę zrozumieć — szeptała Stella z najwyższem zdumieniem. — Boże, może to nowa pomyłka... Czy jesteście tego pewni? Czy macie dowody, że go zabił p. Sinclair? Wszak prócz mnie i Marka nikogo tam wówczas nie było, nikogo!... Czyn więc ten potworny jest niemożebny.

— Najdroższa, on sam przyznał się do winy — przerwała pani Clavering łagodnie. — Ułożywszy projekt cały z góry, szedł już do parku z zamiarem morderstwa i dlatego potrafił użyć takich środków ostrożności, aby podejrzenie na niego nie padło. Przyznał się też wtedy dopiero, gdy powróciwszy z Londynu, usłyszał, że ty o zabójstwo oskarżoną zostałaś.

— Ale przyczyna, gdzie leży przyczyna tak potwornego czynu? — pytała gorączkowo, jakby przeczuwając straszną tajemnicę.

— Stello, on kochał ciebie — objaśniła kobieta łagodnie.

W oczach dziewczęcia przerażenie błysnęło.

— Więc cóż z tego? — zawołała.

— Kochał, a widząc jak strasznie Bryant męczy cię i prześladuje, chciał uwolnić cię od jego przemocy.

— Boże wielki! I to jeszcze! — jęknęła nieszczęsna, głowę w dłoniach kryjąc.

— Tyś temu nie winna — uspokajała pani Clavering. — Byłoby może zresztą nie przyszło do tak strasznego rozwiązania dramatu, gdyby Bryant umiał był zapanować nad swoją złośliwością; ale on dręczył dopóty nieszczęśliwego docinkami, dopóty drażnił wyrzucając mu miłość ku tobie, aż ten doprowadzony do ostateczności wydobył pistolet i na miejscu trupem go położył. Gdy przyszła refleksja, nic mu już życia nie mogło przywrócić.

— Goody — wyszeptał głos słaby — skąd ty to wiesz... skąd znacie szczegóły?

— Sam je, moje dziecię, stwierdził piśmiennie. Czytałam zeznanie to spisane przed śmiercią.

— Ach, więc nie żyje!... Jakże umarł, jakim sposobem?... wszak był zdrów zawsze? O, nie ukrywaj przedemną; powiedz wszystko, niech już wypiję kielich ten do dna.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów,
które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Poszukuję do wynajęcia zaraz domku parterowego z ogrodkiem na przedmieściu Lwowa, oprócz przedmieścia Żółkiewskiego i uprasza się zgłosić się do handlu papierowego Edwarda Schumanna, Lwów, Plac Bernardyński l. 3.

Osoba, znająca się na gospodarstwie kobiecem, smażeniu konfitur, pieczywie, oraz na wychowaniu drobiu etc. poszukuje obowiązku klucznicy. Adres: J. K. Podhajczyki koło Trembowli.

Proszę pana Antoniewicza, który w roku 1887 był kontrolorem w Niesłuchowie p. Milatyn nowy, by o ile możności najprędzej w Jego własnym interesie podał adres gdzie się obecnie znajduje. M. C. poczta Żółtańce.

Kto sobie życzy na wakacje nauczyciela dla dzieci szkół ludowych, raczy się zgłosić do Internatu św. Jozefata we Lwowie, przy ul. Garncarskiej l. 30.

Aleksander Piech, bronzownik w Sanoku, wykonywa wszelkie roboty kościelne i cerkiewne.

3 pokoje z kuchnią do najęcia ul. Żółkiewska 38 za 25 złr. miesięcznie, a drugie 3 pokoje za 20 złr.

GROBOWIEC FAMILIJNY, 6 metrów kwadratowych obejmujący, 9 dużych trumien pomieścić w sobie mogący, na cmentarzu Łyczakowskim obok kaplicy hr. Borkowskich w suchem miejscu położony fundamentalnie zbudowany i trwałą ornamentyką ozdobiony, jest do nabycia. Bliższą wiadomość przy kasie łaźni parowej, na Żółkiewskiem powziąć można.

Najdroższa Ideo!
Dzięki za słowa Twe! rączki Twe całuję — nie odmawiaj mi porozumienia się osobiście, kocham Cię nadewszystko! nie bądź okrutną dla wiecznie Twego
Bratka.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.